

MAJ 2013

NR 5 (29)
ISSN 2299-8241

TRIUMF NIEPOKALANEJ

MIESIĘCZNIK RYCERSTWA NIEPOKALANEJ
TRADYCYJNEJ OBSERWANCJI



*„Modl się
nieustannie
za grzesz-
ników”*

NMP
do Benoîte
Rencurel,
Laus 1664 r.

SPIS TREŚCI

- 6 Świętość
Najświętszej Maryi Panny (cz. II)
o. Romuald Kostecki OP
- 17 Spełnienie biblijnych prorocstw
o. Józef od Świętej Maryi
- 21 Najświętsza Maryja Panna,
Królowa Polski
ks. Edmund Naujokaitis FSSPX
- 25 Niepokalana Wspomożycielka
ratunkiem wiernych
Sylwia Giermaz
- 29 Przechodnie i wygnańcy
Sabina Bańka
- 33 Dawać dobry przykład!
Paweł Siergiejczyk
- 36 O cnocie religijności (cz. I)
br. Maria Maksymilian FSSPX

Wzorem św. Maksymiliana ośmielamy się prosić naszych Czytelników:

„Szanuj pisemko! Po przeczytaniu nie niszczyć go, lecz pożyczyć innym, którzy go nie znają albo nie mogą opłacić prenumeraty, lub zbierać roczniki, które będą dla Ciebie miłą pamiątką. Sprawisz tym radość bliźniemu, a nagroda za to nie minie Cię.

APOSTOLSTWO DOBREJ PRASY
JEST OBOWIĄZKIEM KAŻDEGO KATOLIKA!”

Cześć Niepokalanej!

Drodzy Rycerze!

13 maja 1917 r., w czasie swojego pierwszego objawienia w Fatimie, Matka Boża zadała trójce pastuszków, Łucji, Hiacyncie i Franciszkowi następujące pytanie: „Czy chcecie składać ofiary i chętnie przyjmować cierpienia, które wam ześle Bóg, jako wynagrodzenie za wszystkie grzechy, które obrażają Jego Boski Majestat? Czy chcecie cierpieć, by ubłagać nawrócenie grzeszników, zadośćuczynić za przewinienia wobec Boga i za wszystko, co obraża Niepokalane Serce Maryi?” „Chcemy” — odpowiedziała Łucja.

Znamy ten dialog dość dobrze, a mimo to rzadko dociera do nas jego głębokie znaczenie. Matka Boża pyta dzieci, które mają dziesięć, dziewięć i siedem lat, czy chcą cierpieć, a one bez zastanowienia odpowiadają twierdząco. Dzieci, które ze swej natury pragną zabawy i radości, tutaj wyrażają gotowość składania ofiary z samych siebie w intencji nawrócenia grzeszników. Nietrudno wyczuć nadprzyrodzoną wymowę tej rozmowy. Dzieci są urzeczone pięknnością Niepokalanej do tego stopnia, że pragną zrobić cokolwiek każe, aby Jej nie zasmucić. Nie wiedzą jeszcze, kim jest, ale dzięki swojej czystości potrafią intuicyjnie pójść za wolą Tej, która jest uosobieniem dobra i prawdy. I pomimo że Niepokalana nic im nie każe, one

bezbłędnie odgadują, że takie cierpienie jest Jej miłe, więc potulnie się na nie zgadzają.

Nadprzyrodzony sens tej rozmowy jest sensem na wskroś katolickim, a jednocześnie tak przeciwnym naturze, która we wszystkim szuka sposobu, aby chronić siebie przed bolesnym unicestwieniem. Pytanie Matki Bożej Fatimskiej uświadamia nam, że Pan Bóg daje w tej mierze wolny wybór. Jeżeli pragniemy dać pierwszeństwo naturze, a zatem miłości własnej, własnym opiniom i sądom, własnym upodobaniom i przyjemnościom, mamy wolność, aby wybrać tę „szeroką bramę i przestronną drogę” (Mt 7, 13). Jednak razem z tym wyborem decydujemy się na zatracenie i na samotność duchową — odwracamy się od Pana Boga, a bliźni staje się nam wrogiem. Nawet z najbliższymi ludźmi pozostajemy w relacjach wielce powierzchownych, bowiem wszystkie nasze czyny są skierowane na dobro własne.

Odmienia się to zupełnie, gdy decydujemy się na drogę cierpienia dla dobra dusz. Zgadzając się na wszystkie trudności, jakie zechce nam zesłać Najwyższy, wchodzimy na drogę pozornie trudną, ale faktycznie, gdy trwamy na niej konsekwentnie, zaczynamy rozumieć, że jest to droga prawdziwa i bardzo radosna. „Ciasna brama i wąska jest droga, która wiedzie do życia, a mało jest tych, którzy ją znajdują!” (Mt 7, 14). Przede wszystkim, idziemy wówczas przez życie w obecności Boga, współpracując z Nim w misji zbawienia dusz. Sprawia to, że nigdy nie jesteśmy samotni, a wręcz przeciwnie, zawsze przebywamy w doborowym towarzystwie aniołów i świętych, a przede wszystkim samej Niepokalanej.

Ponadto, zgadzając się na cierpienie wciąż podważamy fundament miłości własnej i zamykamy drogę pysze. Serce pokorne jest niedostępne szatanowi, bowiem — jak powtarza św. Ojciec Pio — „szatan boi się i trzęsie przed pokornymi

SŁOWO DUSZPASTERZA

duszami". Zgadając się dobrowolnie, aby Pan Bóg zsyłał nam cierpienia, możemy mieć pewność, że nie będą one przekraczały naszych sił: „Wierny zaś jest Bóg, który nie dopuści kusić was ponad to, co możecie, ale z pokusą zgotuje też wyjście, abyście mogli wytrzymać” (1 Kor 10, 13).

I o tym właśnie mówi Niepokalana w Fatimie w dalszej części rozmowy z dziećmi. Gdy one wyraziły pragnienie cierpienia dla nawrócenia grzeszników, Matka Boża odrzekła: „W takim razie będziecie musiały wiele cierpieć, ale łaska Boża zawsze wspierać was będzie”.

I w tym samym momencie Pani rozchyliła ręce i jasny snop światła wytrysnął z Jej dłoni i spłynął na dzieci. Trwając na wąskiej drodze umartwienia i pokuty mamy Niepokalaną za Matkę i to Ona zapewnia łaski, które gwarantują, że na drodze tej nie zabraknie słodyczy Jej matczynej miłości.

W historii Kościoła spotykamy wielu świętych, którzy modlili się o cierpienia. Wiedzieli bowiem dobrze, że są one znakiem wybrania i wielkiej miłości Boga.

Często nasze cierpienie powoduje raczej ból duszy niż ciała. Ważnie rodzinne, nadużycia duchownych, rozbicie Kościoła — to wszystko okrutnie boli. Można oczywiście reagować gniewem. Jednak będzie to równoznaczne z wejściem na drogę zepsutej natury — pychy i miłości własnej.

Dlatego, szczególnie w maju, miesiącu poświęconym Maryi, łączmy się z Nią w Jej bólu spowodowanym ludzkimi przewinieniami wobec Boga i wobec Jej Niepokalanego Serca, i prosimy o łaski dla siebie i bliźnich, abyśmy naszym współcierpieniem podobali się Bogu, pomnażali Jego chwałę i posiadli w niej udział w wieczności.

Wasz duszpasterz,
ks. Karol Stehlin FSSPX

Świętość Najświętszej Maryi Panny (cz. II)

Taka jednak jest nasza słabość, że wzniosłość przykładu nas przestrasza. Dlatego Bóg w swej szczególnej Opatrzności stawia przed nami wzór, możliwie najbardziej doskonale zbliżony do Chrystusa, lecz dziwnie dostosowany do naszej słabości. Jest nim właśnie nie kto inny, tylko Matka Boża.

Wewnętrzna świętość Maryi.

Rozwój Jej świętości

Wiemy z nauki Kościoła, że Najświętsza Maryja Panna od pierwszej chwili swego poczęcia była uświęcona łaską, której nigdy w życiu nie utraciła, nie popełniła bowiem żadnego grzechu.

A co najważniejsze, przez całe życie ustawicznie w tej łasce wzrastała.

Matka Najświętsza w momencie poczęcia otrzymała pełnię łaski, jak to wynika z pozdrowienia Archanioła Gabriela w dniu zwia-

stowania. Otrzymała taki stopień, jakiego domagało się Jej przeznaczenie na Matkę Boga.

Trzeba to mieć zawsze w pamięci, że Pan Bóg w rozdawnictwie łask stosuje się do powołania każdego z nas. Im kogoś powołuje do spełnienia większego zadania, tym większą obfitością łask go obdarza, by mógł należycie odpowiedzieć swemu powołaniu i zadanie mu powierzone spełnić.

Nie ma zaś większego i wznioślejszego powołania dla stworzenia jak macierzyństwo Boże. Ponad nim zaczyna się już sfera Bóstwa. Stąd też jedynie Chrystus Pan, który był równocześnie Bogiem, przewyższa łaską i świętością swą Matkę.

Po Chrystusie Maryja jest pierwsza co do stopnia łaski. Pełnia łaski Chrystusowej była absolutna, tak, że Chrystus w łasce nie mógł wzrastać. Pełnia łaski Matki Chrystusowej była względna, a więc mogła się powiększać, była jednak tak wielka, że tym pierwszym stopniem otrzymanym w momencie poczęcia Maria przewyższała największych świętych i aniołów.

Nie dość, że Najświętsza Panna otrzymała wysoki stopień łaski. Ona w tej łasce wzrastała ustawicznie. I w tym jest dla nas wzorem do naśladowania.

Ponieważ łaska i towarzyszące jej cnoty, to coś boskiego w nas, co pochodzi od samego Boga i On jedynie może nam to dać, dlate-

go jedynie Bóg może łaskę w nas istniejącą powiększać. Nie czyni tego jednak bez naszej współpracy. My musimy sami przyłożyć ręki do dzieła, jeśli chcemy w łasce w nas istniejącej rosnąć, a przez to samo rosnąć w świętości. W jaki sposób?

Przez kontakt ze źródłem wszelkiej łaski, z Chrystusem; następnie przez dobre uczynki.

Sakramenty święte — oto pierwszy sposób powiększania w nas łaski. Sakramenty żywych godnie przyjęte powiększają w nas łaskę poświęcającą tym więcej, im z lepszym usposobieniem i większą gorliwością je przyjmujemy. Przede wszystkim zaś sakrament Eucharystii.

Drugi sposób to praktyka dobrych uczynków, czyli kontakt z Chrystusem przez wiarę żywą, objawiającą się w dobrych uczynkach. Każdy uczynek dobry zasługuje na powiększenie łaski i cnót z nią związanych, a głównie cnoty miłości będącej związką wszystkich innych cnót. Lecz nie każdy zasługuje na to, by Pan Bóg to uczynił zaraz po wykonaniu dobrego uczynku.

Tylko te uczynki na to zasługują, które wykonujemy z gorliwością, czyli z całą energią nadprzyrodzoną jaka w nas się znajduje. O ile całą energią, jaką nosimy w sobie, wkładamy w dobry uczynek, wówczas Pan Bóg od razu powiększa w nas łaskę i cnoty, tak, że takim gorliwym uczynkiem stajemy się

więcej wewnątrznie świętymi (S. Th. I-II q. 114)

Z chwilą powiększenia się w nas łaski, energia duchowa również się w nas zwiększa, tak że następny uczynek będziemy mogli wykonać jeszcze gorliwiej, a przez to samo jeszcze więcej postąpić w świętości wewnętrznej.

Dla jaśniejszego uwypuklenia tej prawdy przedstawmy ją obrazowo. Jest to bowiem rzecz wielkiej wagi tak dla zrozumienia postępu w świętości Matki Bożej, jak również i dla naszego osobistego dobra.

Przypuśćmy, że ktoś posiada 10 stopni łaski, czyli świętości wewnętrznej. Ma on 10 stopni energii nadprzyrodzonej do wykonywania dobrych czynności. O ile wykonując dobry uczynek, np. modląc się, czy cokolwiek innego dobrego czyniąc, wkłada w tę pracę całą energię, jaką w sobie ma, czyli czyni to, jak mówimy, z gorliwością, taki akt Pan Bóg nagradza powiększając od razu jego życie wewnętrzne, to jest łaskę i cnoty, z cnotą miłości na czele.

O ile przeciwnie, w ten uczynek nie wkłada całej energii, wykonując go z napięciem np. 5 stopni, a więc wkłada w to o połowę mniej siły niż do tego jest zdolny, czyn wprawdzie jest dobry i zasługujący, lecz Pan Bóg nie powiększa zaraz w jego duszy łaski, ale dopiero wówczas, gdy on kiedyś zdobędzie się na czyn gorliwy, to znaczy do-

stosowany do energii, jaką w sobie nosi.

Jeśli więc ktoś dłuższy czas żyje dobrze, wykonuje dobre uczynki, ale bez gorliwości, życie jego wewnętrzne nie powiększa się; nic dziwnego, że ta wewnętrzna świętość nie objawia się w życiu zewnętrznym. Tym należy tłumaczyć, że jest dużo ludzi, którzy aczkolwiek żyją w stanie łaski i robią nieraz wiele dobrego, spełniają praktyki religijne itp., jednakże mimo to, życie ich jest bardzo mierne i nie widać u nich postępu albo tylko bardzo mały.

Oni mają w sobie odpowiednie siły, lecz przez brak wysiłku nie wykorzystują ich, te siły są w stanie ukrytym, w stanie potencjalnym.

Świętość wewnętrzna Matki Chrystusowej rosła od chwili poczęcia do ostatniego momentu życia bez zatrzymania się, nie spotykając najmniejszej przeszkody ze strony grzechu czy małej gorliwości w praktyce dobrych uczynków.

Najświętsza Maryja Panna jest tu wzorem gorliwości w pracy nad uświęceniem. Jej wszystkie czynności, aczkolwiek same w sobie bardzo proste, zwyczajne, podobne do zajęć każdej niewiasty zajmującej się domem i rodziną, były jednakże nacechowane duchem nadprzyrodzonym i gorliwością przeogromną. We wszystko, co robiła, wkładała całą energię nadprzyrodzoną. Wszystkie, nawet te najdrobniejsze,



„Sobotni Promyk” z cyklu „Legendy o Matce Bożej”, mal. P. Stachiewicz (fot.: arch.)

Jej czynności pochodziły z pobudek najszlachetniejszych, miłości Boga i bliźniego. Ona dosłownie spełniła wezwanie św. Pawła zawarte w pierwszym liście do Koryntian (10, 31): „Czy tedy jecie czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko ku chwale Bożej czyńcie” oraz to drugie zawarte w liście do Kolosan (3, 23): „Cokolwiek czynicie, z serca czyńcie jako Bogu, a nie ludziom”.

Każda więc Jej czynność przysparzała Jej nowych łask, zbliżała Ją do Boga, uświęcała Ją.

W rozwoju świętości Matki Chrystusowej należy odróżnić trzy okresy:

— pierwszy — od momentu Jej poczęcia do momentu poczęcia Chrystusa,

— drugi — od chwili poczęcia Chrystusa do Jego śmierci i wniebowstąpienia,

— trzeci — to czas po wniebowstąpieniu do Jej śmierci.

W ciągu tych trzech okresów łaska Matki Syna Bożego rosła ustawicznie. Jak wielką była Jej łaska pod koniec życia, jako owoc czynności tych trzech okresów, to nie da się wypowiedzieć.

Święci pisarze, kiedy nad tym się zastanawiają, nie mają słów, by nimi oddać wielkość świętości, do jakiej doszła Najświętsza Maryja Panna pod koniec swojego życia. Święty Efreem pisze: „Łaska tej niewiasty jest niewypowiedzialna, Ona zasługuje na podziw wszystkich wieków, wszystkich Cherubinów i Serafinów” (o. Hugon OP *Marie plenne de grace*).

„O Dziewico — woła jeden z pisarzy kościelnych — Ty jesteś niezrównana, o święta więcej niż inni święci. Skarbie najświętszy wszelkiej świętości”. Dalej tenże pisze: „To co jest największego, jest mniejsze od Najświętszej Maryi Panny; jedynie Stworzyciel przewyższa to stworzenie.”

Przeogromna musiała być świętość Matki Chrystusa pod koniec Jej życia, jeśli już łaska początkowa, ta którą otrzymała w momencie poczęcia, była tak wielka, że żaden ze świętych czy aniołów nie mógł się z Nią równać.

„I umiłował Ją Bóg — mówił papież Pius IX w bulli *Ineffabilis Deus*

— miłością wyższą niż kogokolwiek ze stworzeń w stopniu tak wielkim, iż po prostu w Niej samej znalazł najpełniejsze upodobanie. A przede wszystkim więcej niż kogokolwiek z duchów anielskich i wszystkich innych niebian obsypał Ją obfitością darów zaczerpniętych ze skarbnicy bóstwa w sposób tak cudowny, że Ona sama ustawicznie była wolna od jakiegokolwiek skazy grzechowej, a cała piękna i doskonała jaśniała tak wielką niewinnością i świętością, o jakiej po Bogu u nikogo innego nawet pomyśleć nie można, a której nikt poza Bogiem choćby już tylko umysłem dosięgnąć nie zdoła.”

Pierwszy okres rozwoju świętości u Matki Chrystusowej zaczynał się nie po narodzeniu, gdzieś między 6 a 7 rokiem, jak to się dzieje u nas, ale, jak zaznaczyliśmy, od momentu poczęcia, gdyż według powszechnej nauki teologów, doszła do wyjątkowego przywileju, że posiadała używanie rozumu zaraz po poczęciu. A więc zaraz mogła zasługiwać i przez to rozwijać się w życiu nadprzyrodzonym.

O Chrystusie i Jego Matce można powiedzieć, iż historia Ich życia zaczyna się jeszcze przed Ich narodzeniem. Zanim się bowiem narodzili, dzięki szczególnym łaskom, mieli już poznanie, wolną wolę, a przez to samo mogli działać prawdziwie po ludzku (P. Hugon OP, *Marie plenne de grace*, I Partie, 2).

Pierwszy etap rozwoju łaski u Najświętszej Maryi Panny, to okres przygotowania do macierzyństwa Bożego. Do jak wysokiego stopnia świętości musiała dojść w tym okresie, można wnioskować z wielkości godności, do jakiej Opatrzność ją przygotowała.

Moment poczęcia Chrystusa w Jej przeczystym dziewiczym łonie to początek drugiego okresu, w którym w szczególny sposób i jakby bez miary Bóg darzył Ją nowymi łaskami, potęgując Jej świętość.

Najpierw sama chwila, w której wypowiedziała wobec Archaniola „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego” i kiedy to w owym momencie poczęła w sposób cudowny Syna Bożego, była według zdania teologów przeobfita w łaski Boże.

W momencie zamieszkania w Niej Syna Bożego nowy przegromny strumień łaski spłynął do Jej przeczystej i tak już bardzo uświęconej duszy.

Począwszy od tej pierwszej chwili wejścia w szczególny i bardzo ścisły kontakt z Chrystusem ustawicznie nowe strumienie łaski spływały na Jej przeczystą duszę. Łączność bardzo ścisła z Chrystusem była źródłem łaski, przyczyną tego dopływu łask był jakby stale czynny sakrament.

Im kto więcej zbliża się do ogniska, tym więcej wystawia się na działanie ciepła z niego płynącego. Maryja nosiła w sobie przez 9 mie-

sięcy ognisko i źródło łask, następnie żyła z nim w najbliższych stosunkach, tak że ustawicznie była objęta promieniami łask wychodzących z Boskiego ognia, jakim jest Bóstwo Chrystusa.

Kiedy Chrystus chodził po ziemi, według słów Ewangelii, „moc z Niego wychodziła” — *virtus de illo exibat* i przywracała zdrowie chorym, wskrzeszała umarłych, odpuszczała grzechy. Również Ewangelia mówi, że obecność Chrystusa jeszcze nienarodzonego uświęciła św. Jana w łonie matki (Hugon, op. cit., c. 3).

Cóż więc dopiero należy powiedzieć o Matce Jego, która była najbliższą Boga-Syna tak fizycznie, jak i duchowo. Ta obecność Chrystusa w Maryi była jakby ustawicznym sakramentem, z którego spływały do Jej duszy łaski.

„Za każdym razem — mówi św. Augustyn — kiedy Maryja karmiła Chrystusa mlekiem, otrzymawała w zamian pożywienie łask; kiedy ubierała Go w pieluszki, była odziewana przez Chrystusa w ozdobę nieśmiertelności. Kiedy składała Go z miłością w żłóbku, On zapraszał Ja na ucztę rozkoszy niebieskich” (tamże cytowane).

Poczęcie Chrystusa — pisze o. Hugon — sprawiło w Niej więcej łask niż przynosi nam sakrament Eucharystii.

W Eucharystii Chrystus Pan od-daje się nam cały, lecz pod postaciami obcymi; we wcieleniu On od-



„Święta Litania” z cyklu „Legenda o Matce Bożej”, mal. P. Stachiewicz (fot.: arch.)

daje się cały Maryi pod swą formą właściwą, bezpośrednio.

Przez Eucharystię my żyjemy Nim, lecz On nie żyje nami. Chrystus bowiem niczego nie otrzymuje od tego, który Go przyjmuje; we wcieleniu On został uformowany z ciała swej Matki, żyje życiem Maryi, jak owoc sokiem drzewa; otrzymuje od Niej pożywienie, oddycha przez Nią.

Czyż więc na odwrót, On Chrystus nie będzie swej Matki karmił bóstwem? Na każdy dopływ życia fizycznego, pochodzącego od Maryi, Chrystus odpowiada nowymi dopływami życia nadprzyrodzonego.

Jeśli On czerpie życie ze swej matki, Matka jeszcze więcej czerpie z Niego życie wyższe, bo nadprzyrodzone, życie łaski, rozwijając w sobie świętość.

Wszystkie skutki komunii ludzi razem wzięte, tak tych, które ludzie dotychczas przyjęli, jak tych, które przyjmować będą do końca świata, nie dorównają nawet w przybliżeniu wielkości łaski, jaką Bóg obdarzył Maryję, gdy poczęła Chrystusa (Hugon, op. cit.).

Wreszcie czas męki Chrystusa, to okres szczególnie obfity w skarby łask, jakimi Bóg Ją ubogacał. Podczas męki swego Syna najukochańszego, Jej heroizm cnót wystąpił w całej pełni.

Jak wielkie było Jej cierpienie, kiedy szła za Chrystusem na Kalwarię, kiedy patrzyła na mękę i śmierć Chrystusa, nikt z nas tego nie pojmie i nie zrozumie. Trzeba by najpierw pojąć ogrom miłości, jaki miała w swym sercu dla Chrystusa.

Poddanie się woli Bożej w tej ciężkiej chwili. Mało. Nie tylko poddanie się, ale dostosowanie ochotne swej woli do wyroków Opatrzności, które znała doskonale; ofiarowanie swego Syna, zjednoczenie swego Syna, zjednoczenie swego cierpienia z Jego cierpieniem z miłości ku Bogu i ludzkości, to akt w najwyższym stopniu heroiczny, który ściągnął nowe przeogromne skarby łask na Jej błogosławioną duszę.

Wreszcie w ostatnim okresie, po śmierci i wniebowstąpieniu Chrystusa dalszy i również bardzo ścisły i głęboki, aczkolwiek tylko już duchowy i sakramentalny kontakt ze swym Boskim Synem, przeżywanie wszystkich tajemnic, jakie wówczas dokonywały się w Kościele, zwłaszcza tajemnica zesłania Ducha Świętego, powodują nowe dopływy łask, nowe wzniesienie się na coraz wyższe szczyty świętości wewnętrznej (Hugon, op. cit.).

A jeśli weźmiemy pod uwagę Jej gorliwość, z jaką spełniała swe obowiązki względem Boga, względem bliźnich, Jej najczystsza i całkiem bezinteresowną miłość, będącą pobudką wszystkich Jej czynności, wreszcie Jej bezgrzeszność, to możemy sobie wyobrazić, jak to wszystko pomnażało Jej wewnętrzną świętość. Nie mając najmniejszego grzechu nie stawiała przeszkód rozwojowi życia łaski. Można powiedzieć, że łaska u Niej rozwijała się z szybkością równomiernie przyspieszoną, począwszy od chwili poczęcia aż do ostatniego momentu Jej życia.

Przeogromna więc i wprost niewypowiedziana językiem ludzkim jest świętość Matki Chrystusowej. Jedynie Chrystus przewyższa Ją świętością. Świętsza jest nie tylko od poszczególnych świętych i aniołów, ale od wszystkich świętych razem wziętych i dlatego też Ona jedna więcej Bogu przynosi

chwały i miłsza Mu jest od kogo-kolwiek.

Bóg stwarzając Maryję i ubogacając Ją łaskami dokonał dzieła godnego wszechmocy, mądrości i dobroci Bożej.

Nie znamy szczegółów życia Najświętszej Maryi Panny. Ewangelia bardzo mało nam o Niej mówi. Czytając Pismo św. dziwimy się, dlaczego autorzy natchnieni tak po macoszemu traktują w swych dziełach Matkę Chrystusa, podczas gdy nieraz osobom odgrywającym bardzo uboczną rolę u boku Zbawiciela poświęcają wiele miejsca.

Pomimo że Ewangelia tak mało nam o Niej mówi, pomimo że i Tradycja nie przekazała nam wiele szczegółów z Jej życia, możemy z całą pewnością wnioskować, że Jej życie wewnętrzne cechowała najwyższa harmonia, heroizm, świętość, jakiej nie było i nie będzie u żadnego innego świętego. Życie Jej nie miało w sobie nic nadzwyczajnego; była w nim prostota, pozorna zwyczajność, lecz w tej zwyczajności tkwiło coś nadzwyczajnego, co zapewne uderzało wszystkich, którzy się z Nią stykali. Słowem, ta świętość zewnętrzna była uewnętrznieniem się wewnętrznej świętości.

Wielka świętość Maryi stoi przed nami jako wzór, ideał, który mamy nie tylko podziwiać, ale odtworzyć w sobie. Każdy może się do Niej

upodobnić, naśladować Jej życie i przymioty.

Prawdziwe nabożeństwo do Matki Najświętszej to naśladowanie Jej świętości

Powinniśmy czcić Matkę Chrystusową dla Jej przeogromnej godności macierzyństwa Bożego, oraz dla wielkiej świętości. Cześć Bogarodzicy stoi pośrodku między czią należną Bóstwu (*cultus latriae*) a czią należną zwykłemu świętemu (*cultus duliae*). Jest nieskończenie niższa od czci Bożej, lecz z drugiej strony przewyższa niewymownie cześć innych świętych.

Jak ma się to objawiać praktycznie? Są w Kościele różne formy zewnętrzne kultu Matki Bożej. Każdy może sobie obrać taki, jaki mu się podoba, jaki mu odpowiada. Należy jednak pamiętać zawsze o jednej rzeczy, którą podkreśla papież [św.] Pius X¹ w jednej ze swych encyklik (*Ad Diem Illum*, 2 lutego 1904 r.), a mianowicie, że cześć prawdziwa Bogarodzicy powinna płynąć z serca. Zewnętrzne akty czci powinny być ożywione czią wewnętrzną.

Gdyby masy wiernych wypełniały świątynie, gdyby obchodzono święta z wielką pompą itd. wszystko to ma moc ożywienia pobożności, lecz gdybyśmy tam nie włożyli ducha, byłyby to tylko czcze formy i pozory nabożeństwa.

Patrząc na taką cześć — pisze tenże papież — Matka Najświętsza

zwróciłaby się do nas ze słowami zapożyczonymi od Chrystusa: „Ten lud czci mnie tylko wargami, lecz serce jego dalekie jest ode mnie” (Mt 15, 8).

Dalej tenże papież podaje kilka wskazówek, co powinniśmy zrobić, by należycie uczcić Bogarodnicę. Niczego tak Maryja nie pragnie i nic dla Niej nie jest miłsze, jak poznanie i miłość z naszej strony względem Chrystusa i spełnienie Jego woli, objawiającej się w przykazaniach.

Jak kiedyś do sług na godach w Kanie Galilejskiej, tak i dzisiaj zwraca się Maryja do nas wszystkich z poleceniem: „Cokolwiek wam powie, czyńcie” (J 2, 5) — Chrystus zaś odzywa się do nas: „Jeśli zaś chcesz wejść do życia, chowaj przekazania” (Mt 19, 17).

„Niech każdy — głosi dalej cytowana encyklika — będzie o tym przekonany, że jeśli cześć, jaką żywi względem tej błogosławionej Dziewicy nie powstrzymuje go od grzechu i nie skłania do poprawy życia, nabożeństwo jego jest błędne, oszukańcze, pozbawione jest bowiem swego naturalnego i właściwego skutku”.

Przeogromnej wagi są te słowa. Mówią nam bardzo dobitnie, jakie powinno być nasze nabożeństwo do świętych, a zwłaszcza do ich Królowej, Matki Chrystusowej.

Każde nabożeństwo powinno nas czynić lepszymi pod względem moralnym.

Wzniesienie się na wyższy stopień moralny, to właściwy — według słów encykliki — i naturalny skutek nabożeństwa do Bogarodzicy. Kto chce oddawaniem czci Maryi zyskać Jej względy, musi usunąć nałogi grzeszne, opanować skłonności do złego.

Lecz to jeszcze nie wystarcza. „Kto chce — ciągnie dalej [św.] Pius X — by jego nabożeństwo do Najświętszej Dziewicy było doskonałe i Jej godne, powinien iść dalej i wszystkimi siłami powinien zdążyć do naśladowania Jej przykładów”. Jest to prawem Bożym, że tylko ci osiągną szczęśliwość wieczną, którzy odtworzą w sobie przez wierne naśladownictwo świętość Chrystusa, gdyż „których przejrzał i przeznaczył, aby byli podobni obrazowi Syna Jego, żeby on był pierworodnym między wielu braćmi (Rz 8, 29)”.

Taka jednak jest nasza słabość, że wzniosłość przykładu nas przestrasza. Dlatego Bóg w swej szczególnej Opatrzności stawia przed nami wzór, możliwie najbardziej doskonale zbliżony do Chrystusa, lecz dziwnie dostosowany do naszej słabości. Jest nim właśnie nie kto inny, tylko Matka Boża.

Życie Maryi — według św. Ambrożego (cytowane przez wspomnianą bulę) jest dla nas wszystkich szkołą, w której powinniśmy się uczyć pracy nad świętością.

I nas uświęciła łaska chrztu św. Zapewne łaska, jaką wówczas otrzymaliśmy, mniejszą była od łaski Maryi Niepokalanie Poczętej. Sama w sobie jest jednak wielkim skarbem. Najniższy bowiem stopień łaski jest czymś doskonalszym niżeli dobra całego świata. Jeśli kto miał nieszczęście łaskę Bożą utracić, Bóg zostawił nam środek, przez który możemy ją odzyskać, a mianowicie sakrament pokuty.

Stan łaski to pierwszy stopień świętości. Jakże wielu ludzi, nawet o ten pierwszy stopień się nie troszczy. Można bez przesady powiedzieć, że ogół ludzi mało sobie ceni ten największy dar, jakim jest łaska uświęcająca. „Obyśmy znali dar Boży”. Niczego bowiem tak beztrąsko i tak często nie pozbywamy się jak łaski uświęcającej.

Żyć w stanie łaski, to już bardzo wiele, lecz to zarazem bardzo mało. To nie wystarczy. Ideał życia chrześcijańskiego nie zasadza się tylko na unikaniu grzechów. Chrystus domaga się pozytywnej pracy nad sobą. Żąda, byśmy ten dar Boży rozwijali.

Łaska uświęcająca może wzrastać do nieskończoności. Otóż praca nad wzrostem łaski w duszach to praca pozytywna nad świętością.

Gdy przyjrzymy się przyrodzie, zauważymy, że każda istota żyjąca podlega rozwojowi. Widzimy tam ustawiczny ruch. Wszystko dąży do coraz większej doskonałości.

Ziarno, rzucone w ziemię, kiełkuje, zamienia się w kłos, wydaje następnie owoce.

Człowiek najpierw jest niemowlęciem, później dzieckiem, wreszcie dochodzi do wieku dojrzałego. Temu prawu podlega także i życie łaski. Bóg zaszczenia w naszych duszach życie nadprzyrodzone, przez łaskę, w tym celu, by ono się rozwijało, by ono po kolei przechodziło wszystkie stopnie rozwoju na wzór życia fizycznego.

Jednak zachodzi różnica między życiem fizycznym a nadprzyrodzonym. Pierwsze ma swój najwyższy punkt, do którego, gdy dojdzie, zaczyna następnie opadać. Natomiast drugie, takiego punktu nie ma i człowiek zawsze bez końca może je rozwijać.

W życiu fizycznym rozwój odbywa się na mocy praw naturalnych i jest powszechny. Czasami jednak zdarzają się wypadki, że ten rozwój nie idzie normalnym torem, że następuje pewien zastój — mamy wtedy do czynienia z tak zwanymi ludźmi niedorozwiniętymi, którzy nie wyszli ze stanu dzieciństwa. Nie do nas należy badać, jaka jest tego przyczyna. Stwierdzamy tylko, że takie wypadki się zdarzają, choć nawiasem mówiąc nie często i raczej są to wyjątki.

Coś podobnego zdarza się w życiu nadprzyrodzonym. I tu spotykamy się z faktem zastoju, z faktem niedorozwinięcia. W życiu nadprzyrodzonym mamy już nie

wyjątki, ale częste przypadki. Wiele jest osób, które nie wyszły ze stanu dzieciństwa. Są to powiedzmy istoty nienormalne pod względem duchowym. Skąd to pochodzi? Co jest tego przyczyną?

Oni sami. Przez brak pracy nad sobą nie pozwalają, aby łaska zaszczerpiona w ich duszy, rozwinęła się. A łaska, podobnie jak każdy żywy organizm, potrzebuje pewnej pielęgnacji, starania, by mogła się rozwijać; oni jej tego nie dali, nic więc dziwnego, że pomimo długiego życia fizycznego, zawsze stoją w miejscu w życiu nadprzyrodzonym.

Ten niedorozwój życia nadprzyrodzonego można spotkać i u ludzi, którzy pod względem intelektualnym stoją bardzo wysoko. Z jednej strony wielka kultura umysłu, lecz z drugiej strony niski poziom duchowo-moralny. Ten niedorozwój duchowo-moralny objawia się w życiu społecznym. Nieraz u ludzi, którzy z racji swej kultury umysłu czy stanowiska powinni być wzorem dla innych, spotykamy się już nie tylko z miernotą, ale z bardzo niskim poziomem moralnym.

Przyczyna leży w zaniedbaniu życia nadprzyrodzonego. Ziarno łaski rzucone do ich duszy, przy chrzcie świętym nie mogło się rozwinąć; dusze ich skarłowaciały, nie ma tam siły nadprzyrodzonej. Nie mając w sobie życia nadprzyrodzonego, nie mogą takie dusze promieniować uczynkami prawdziwie cnotliwymi.

Aby od tego się uchronić, trzeba iść za powszechnym prawem rozwoju i rozwijać też w sobie życie nadprzyrodzone.

Maryja jest dla nas wzorem pracy nad rozwojem świętości. Taką pracą najlepiej Ją uczymy.

I nam Bóg łaski udzielił i w każdej chwili gotów udzielić, bylebyśmy tylko po nią wyciągnęli rękę.

Mamy do dyspozycji te same środki, co i Ona: kontakt z Chrystusem, najpierw sakramentalny, zwłaszcza przez Eucharystię, następnie przez cnoty Boskie: wiarę, nadzieję i miłość. Na te trzy cnoty powinniśmy skierować szczególną uwagę, jeżeli chcemy naśladować Matkę Bożą. One to bowiem według wyrażenia wspomnianej encykliki są jakby nerwami i spoidłami życia chrześcijańskiego. Życ po chrześcijańsku to przede wszystkim żyć wiarą, nadzieją, a nade wszystko miłością — „z tych większa jest miłość”.

Oto sposób uświęcenia się, jakiego domaga się od nas Chrystus słowami: „Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz doskonałym jest” (Mt 5, 48).

o. Romuald Kostecki OP

Fragment pochodzi z książki
pt. *Świętość Najświętszej Maryi Panny*,
wydanej przez Naczelny Instytut Akcji
Katolickiej w Polsce, Poznań 1939.
Tekst uwspółcześniono.

¹ Papież Pius X został kanonizowany
w 1954 r. — przyp. red.

Poniższy tekst jest częścią prelekcji wygłoszonej w Fatimie w 1981 r. przez o. Józefa od Świętej Maryi, ówczesnego profesora teologii na Papieskim Wydziale św. Teresy w Rzymie.

Spełnienie biblijnych prorocत्व

Interwencja Boga w dzieje człowieka ukazana poprzez objawienia fatimskie została przewidziana w Biblii i jest definitywną odpowiedzią na bunt wielu narodów i państw przeciw prawdziwemu Objawieniu Bożemu i królowaniu Chrystusa Pana. Święty Paweł mówił, że bunt przeciw Bogu jest działającą już „tajemnicą nieprawości” (2 Tes 2, 7). Ta ostateczna walka z Panem Jezusem Chrystusem i Jego Świętym Kościołem rozpoczęła się 500 lat temu, a dziś wchodzi w decydujący etap.

Już w czasach apostołów dawały o sobie znać pierwsze herezje i pogańskie błędy, szczególnie gnoza i agnostycyzm. Ten bunt przeciw Bogu eksplodował w epoce nowożytnej, a inspirację czerpał w XVI-wiecznych naukach. Filozofia odrzucająca Boga dała początek walce z cywilizacją chrześcijańską. Także na niej wzorował się Marks tworząc doktrynę komunistyczną. Rewolucja bolszewicka to kulminacyjny moment w tej

walce z Chrystusem, który w swej dobroci postanowił dać nam odpowiedź przez pośrednictwo swojej Najświętszej Matki. Miało to miejsce w Fatimie.

Maryja Pośredniczka wszystkich łask

Bóg wyraźnie dał nam do zrozumienia, że Maryja Pośredniczka wszelkich łask jest naszym ostatnim ratunkiem i to do Niej musimy uciekać się w tych strasznych,

diabelskich czasach. Potwierdzają to objawienia fatimskie. Prawdę tę postaram się wykazać zarówno na poziomie historycznym, jak i teologicznym.

Cud słońca, który wydarzył się 13 października 1917 r. bez wątplenia dowodzi, że Matka Boża Fatimska jest apokaliptyczną „Niewiastą obleczoną w słońce”, komunizm zaś jest czerwonym smokiem. Wiek XX jest areną walki pomiędzy Niewiastą a czerwonym smokiem z Apokalipsy, czyli komunizmem ze Wschodu i ateizmem z Zachodu. Pozornie są to ideologie sobie wrogie, ale jednocześnie ze sobą sprzymierzone — łączy ich bowiem braterstwo broni. Są zjednoczone w swej walce z Bogiem. To właśnie tę historię trzeba odtworzyć.

Znaczenie XVI wieku

Dramatem, który wydarzył się w XVI wieku była rewolucja protestancka i humanizm. Marcin Luter doprowadził do zapoczątkowania rozpadu chrześcijańskiej Europy, zanegował pośrednictwo Chrystusa między Bogiem a ludźmi, bluźnił przeciw Matce Bożej odmawiając Jej tytułu Współodkupicielki. „Bóg jest w swoim niebie, ty jesteś na ziemi” — to jego słowa.

To jest właśnie istota XVI wieku — afirmacja grzechu człowieka, zerwanie relacji między niebem a ziemią przez zanegowanie pośrednictwa Chrystusa, Maryi i Kościoła.

Na ten nowożytny atak Kościół odpowiedział Soborem Trydenckim i całą rzeszą świętych: św. Ignacym, św. Janem od Krzyża, św. Piotrem z Alkantary, św. Teresą i wieloma, wieloma innymi. Dzięki ich działalności realizował się proroczy charyzmat Kościoła.

XVII wiek

W XVII wieku zło szerzyło się dalej w Kościele pod postacią jansenizmu, a na świecie pod postacią protestanckiego ruchu kalwinizmu.

Wtedy nastąpiły pierwsze objawienia czasów ostatecznych. Pan Jezus objawił pragnienia swego Najświętszego Serca św. Małgorzacie Marii Alacoque w 1675 r. Objawienia miały miejsce w Paray-le-Monial. Chrystus Pan ponownie zechciał otworzyć przed nami swe Najświętsze Serce. Fatima jest kontynuacją objawień w Paray-le-Monial. Niepokalane Serce Maryi objawia się w jedność z Najświętszym Sercem Pana Jezusa. Bóg w swym nieskończonym miłosierdziu udzielił daru Niepokalanego Serca Maryi Kościołowi, ponieważ ludzie nie odpowiedzieli należycie na pierwszą prośbę Pana Jezusa i bunt się rozszerzał.

XVIII wiek

W wieku XVIII rebelia osiąga swoje apogeum w trakcie rewolucji francuskiej. Był to pierwszy akt politycznej walki z Bogiem. Było to konsekwencją XVI-wiecznego ze-

rwania z Bogiem, XVII-wiecznego oziębienia wiary i XVIII-wiecznej egzaltacji rozumu. 1517 r. — bunt Lutra, 1717 r. — ujawnienie się masonerii, 1917 r. — rewolucja bolszewicka. Ale także rok 1917 przyniesie objawienia w Fatimie. W XVIII wieku człowiek odrzucił Boga i ustanowił samego siebie swoim własnym, samowystarczalnym panem¹.

XIX wiek

Początek XIX wieku był dla wiary i Kościoła katastrofą spowodowaną przez straszne skutki rewolucji francuskiej i epokę napoleońską. Jednak to właśnie wówczas, w roku 1830, miało miejsce objawienie Cudownego Medalika wraz z inwokacją: „O Maryjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy”. W 1854 r. papież ogłosił dogmat o Niepokalanym Poczęciu, a 4 lata później NMP oznajmiła w Lourdes: „Jestem Niepokalane Poczęcie”. Te dwa wydarzenia wprowadziły Kościół i świat w epokę Maryi Niepokalanej.

XX wiek

W 1899 r. Leon XIII poświęcił rodzaj ludzki Najświęszemu Sercu Jezusa, jednak ludzie nie przestali obrażać Boga, co nie mogło skończyć się inaczej niż straszną karą. Jednak Bóg nadal chciał nas ocalić i pomimo pogardzenia Najświętszym Sercem Jezusa posłał nam swoją Najświętszą Matkę.

Wtedy, w 1917 r. na jednym końcu Europy, w Petersburgu powstaje czerwony smok, a na drugim w Fatimie pojawia się Niewiasta obleczone w słońce. Cudowi słońca z 13 października 1917 r. można by poświęcić całe tomy; dość powiedzieć, że to słońce jest symbolem Chrystusa Pana. Faktem powszechnie nieznanym jest to, że cud słońca powtórzył się czterokrotnie, na przełomie października i listopada 1950 r. Jego świadkiem był Pius XII, który to właśnie wówczas, 1 listopada, ogłosił dogmat o Wniebowzięciu NMP. Chrystus, Słońce Sprawiedliwości, wyniósł na niebiosą swą Najświętszą Matkę.

Fatima i Wniebowzięcie

Między Fatimą a dogmatem o Wniebowzięciu NMP istnieje bardzo ścisły związek. Epoka Niepokalanej, rozpoczęła się w XIX w., a Fatima i rok 1950 (ogłoszenie dogmatu o Wniebowzięciu NMP) ją wzmocniły i uwydatniły, pokazując prawdziwą doniosłość ery Niewiasty obleczonej w słońce.

Niestety. Mamy rok 1981, od objawień minęły 64 lata, a my nadal nie odpowiedzieliśmy naszej Królowej². Co więcej, nie pojęliśmy nawet tego, że słońce symbolizuje Chrystusa Pana, który chce dać promienie swego życia, swego zwycięstwa właśnie przez pośrednictwo Niepokalanego Serca Maryi. Chrystus chce królować przez pośrednictwo swej Najświętszej Matki. Tymczasem ludzkość coraz bardziej tonie w grzechu i zmierza ku

niechybnej katastrofie. Pamiętajmy jednak, i to właśnie jest moja ostateczna konkluzja: otrzymaliśmy od Boga wiadomość, przesłanie; znamy Jego wolę. Musimy poważnie rozważyć to, co Bóg do nas mówi, musimy zwrócić się do Niepokalanego Serca Maryi, do Serca naszej Najświętszej Matki! Posłuchajmy, co mówi Ona nam wszystkim: „Przyjdźcie do mojego Serca, bo tylko w ten sposób dostąpicie nawrócenia i staniecie się wystarczająco silni w bitwach, które na Was czekają, oraz zdolni do niesienia krzyży, które będą na was nałożone”. „Słuchajcie mnie — mówi Ona i dodaje — przekażcie dalej moje wołanie”.

Kolegialna konsekracja Rosji

Wołanie Niepokalanej jest skierowane także do hierarchii — papieża i biskupów: „Poświęćcie mi Rosję, a będziecie mieć pokój; bo Chrystus, który jest Księciem Pokoju, chce wam go dać przeze mnie, i przez moje Serce On sam odda się wam”.

Ludzie często zastanawiają się, dlaczego papież i biskupi zwlekają z odpowiedzią na to wołanie. Otóż, oczekują oni, aby każdy z nas indywidualnie posłuchał Matki Boskiej. Wynika to z tego, iż nadzwyczajne łaski światła i siły, które są potrzebne przede wszystkim papieżowi, ale również i biskupom, aby dokonać tego aktu, mogą być otrzymane tylko przez modlitwę! A więc to, co po ludzku jest nie do pomyślenia, stanie się możliwe za łaską Bożą.

Podsumowanie

Na sam koniec kilka praktycznych rad z mojej strony. Przestańmy martwić się, kiedy kara nastąpi. Data ta jest nam nieznana i nic tego nie zmieni. Zaczniemy spoglądać ku Niepokalanemu Sercu naszej Matki. Rozpocznijmy od razu. Niech nie będzie to tylko chwilowym aktem pobożności, niech stanie się początkiem słuchania głosu Matki Bożej i odpowiedzią nań. Starajcie się, aby codziennie wzrastała skuteczność waszej odpowiedzi danej Maryi.

To dzięki wysiłkom całego Kościoła, modlitwie i ofiarom każdego z nas Bóg da łaskę konieczną, aby papież i następcy apostołów dokonali tego zbawczego poświęcenia. Wówczas zatriumfuje Serce Maryi. Wówczas pokój będzie dany Rosji, a wraz z Rosją całemu światu. Maryja zostanie ogłoszona Pośredniczką wszystkich łask. Nadejdzie prawdziwa odnowa w przeciwieństwie do odnowy fałszywej, propagowanej dla zguby wielu. Nadejdzie prawdziwa odnowa obiecana przez Boga Kościołowi i całemu światu ku największej chwale Serc Chrystusa i Maryi, Boga Ojca, Boga Syna i Boga Ducha Świętego. Amen.

o. Józef od Świętej Maryi

Na podstawie: „The Fatima Crusader” nr 17.
Tłumaczenie z j. francuskiego — J.K.

¹ Na przełomie XVII i XVIII w. miały miejsce istotne objawienia NMP w Laus, we Francji. Piszemy o nich na s. 44.

² Jest to twierdzenie aktualne także i dziś, 96 lat po objawieniach fatimskich.

Najświętsza Maryja Panna, Królowa Polski

Na uroczystość Najświętszej Maryi Panny, Królowej Polski czytamy w Ewangelii znane nam z wielu świąt maryjnych słowa: „Gdy ujrzał Jezus Matkę i ucznia, którego miłował, stojącego, rzekł Matce swojej: Niewiasto, oto syn twój. Potem rzekł uczniowi: Oto Matka twoja” (J 19, 26).

Słynny teolog Korneliusz a Lapide (1567–1637), objaśniając te słowa, tak pisze: Chrystus postawił Bogarodnicę nad Kościołem i wiernymi, aby była ich królową, patronką i matką. Jak Piotrowi, po wyznaniu przez niego miłości ku Chrystusowi, powiedział: „paś owieczki moje” i uczynił go głową Kościoła, tak i Bogarodnicę uczynił Królową i Matką wiernych. Umierając oddał Jej św. Jana, a w Janie wszystkich wiernych, mówiąc: „Niewiasto, oto syn twój”. Święci Ambroży i Bernard nazywają Maryję Matką Kościoła. Właśnie tam pod krzyżem Maryja zrodziła nas wszystkich!

Otrzymaliśmy od Pana Jezusa dwa największe dary, oba związane z krzyżem. Jeden to Najświętszy Sakrament, ustanowiony na pamiątkę śmierci krzyżowej Zbawiciela: „Albowiem ilekroć będziecie ten chleb jedli i kielich pili, śmierć Pańską będziecie opowiadać aż przyjdzie” (1 Kor 11, 26). Drugi dar, dany nam z krzyża, to Maryja! „Potem rzekł uczniowi: Oto matka twoja!” Cóż mógł więcej nam oddać? Oddał nam swe Ciało w Najświętszym Sakramencie. Została mu jeszcze Matka i Ją oddał nam z krzyża! Jest więc Maryja Królową i Matką dla Kościoła z woli Pana Jezusa.

Jest Matką i Królową Kościoła, ale jest też Matką i Królową Polski i to również z woli Pana Jezusa. Z krzyża oddał Jej Zbawiciel cały świat, ale wiedział przy tym, że specjalnie do Niej będzie należeć ten kraj. Chce Pan Jezus, aby Maryja była nazywana Królową Polski. A tę wolę wyjawiał przez usta swych nieomylnych zastępców na ziemi, do których przecież wyraźnie powiedział: „Co zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebie” (Mt 16, 19).

„Nazywaj mnie Królową Polski”

Jaka jest historia tego tytułu Najświętszej Maryi Panny? Sama Matka Najświętsza dnia 14 sierpnia 1618 r. objawiła się w Neapolu bardzo świątobliwemu kapłanowi z Towarzystwa Jezusowego, który nazywał się Juliusz Mancinelli (1537–1618). I powiedziała mu: „Nazywaj mnie Królową Polski”. Juliusz Mancinelli, człowiek wielkiej wiedzy i znaczenia, osobisty przyjaciel króla Zygmunta III, wybrał się do Polski, jeździł po wszystkich większych miastach i wszędzie opowiadał życzenie Matki Boskiej, objawione w owym widzeniu, oraz zachęcał ludzi, by Maryję nazywali Królową Polski.

Urzędowo Najświętsza Panna została ogłoszona Królową Polski 1 kwietnia 1656 r., po cudownej obronie Częstochowy. Wtedy to król polski Jan Kazimierz w katedrze lwowskiej przed cudownym obrazem Matki Boskiej Łaskawej

uroczyście ślubował Najświętszej Pannie i ogłosił Ją Królową Korony Polskiej. Mówił król: „Wielka Boga-Człowieka Matko, Najświętsza Dziewico! Ja, Jan Kazimierz, za miłowaniem Syna Twego, Króla królów, Pana mojego i z Twojego miłosierdzia król, do przenaświętszych stóp Twoich upadłszy, Ciebie za Patronkę moją i za Królową państw moich dzisiaj obieram”.

Działo się to w obecności przedstawiciela papieża, nuncjusza, oraz wobec przedstawicieli wszystkich stanów w Polsce. Za królem taki sam ślub uczynił biskup przemyski, Andrzej Trzebicki, w imieniu tychże polskich stanów. Potem wszyscy z procesją poszli do kościoła Jezuitów i tam nuncjusz papieski, odmawiając Litanie Loretąńską, trzy razy dodał w litanii: „Królowo Polski, módl się za nami”. Wtedy po raz pierwszy dodano do litanii to wezwanie i już od tego czasu zawsze się je odmawia.

Tego też 1 kwietnia 1656 r. postanowił król starać się u Ojca świętego o ustanowienie święta. Nadeszły jednak zamieszki, wojny, rozbiory Polski i dopiero lwowski arcybiskup Seweryn Morawski prosił papieża Leona XIII o ustanowienie tego święta. Stolica Apostolska uznała ten tytuł, papież pozwolił obchodzić święto Królowej Polski w pierwszą niedzielę maja, ale tylko w Galicji. Pierwszym papieżem, który nazwał Maryję Królową Polski, był św. Pius X. Słowa te wypowiedział

5 maja 1904 r. do polskich pielgrzymów. Tenże papież osobnym dekretem oddał Polskę w szczególniejszą opiekę Maryi dnia 28 listopada 1908 r. Wtedy wyraził swą zgodę na to, by w Litanii dalej dodawać wezwanie: „Królowo Polski, módl się za nami”. W 1923 r. Pius XI przeniósł uroczystość Matki Boskiej, Królowej Polski na dzień 3 maja. Tak to owe słowa Pana Jezusa z krzyża: „Niewiasto, oto syn twój” — w szczególności sposób spełniły się na Polsce.

Oddychać i żyć Maryją

Maryja przez wszystkie czasy okazywała się prawdziwą Orędowniczką i Opiekunką tego kraju. Święty Germanus mówi, że czciciel Maryi oddycha i żyje Jej imieniem. To można powiedzieć o Polsce! Polska oddycha i żyje czią Maryi, i to widzimy w twórczości jej wielkich pisarzy i poetów. Krasiński woła:

*„Królowo Polski, Królowo aniołów,
Roztocz nad Polską tęczę twej opieki,
Odwiż jej ręce od katowskich kołów,
Bądź jej aniołem teraz i na wieki!”*

Mickiewicz zaś pięknie opisuje zwiastowanie anielskie:

*„Grom, błyskawica!
Stań się! Stało!
Matką Dziewica,
Bóg Ciało.”*

Albo Słowacki:

*„Wyszła, wyszła z za obłoku,
Ludom się pokaże.
I na żniwie i na toku
Ujrzą Ją żniwiarze.*

Cała w słońcach! cała w błyskach

Z kwiatem złotym w dłoni.

Pastuszkowie przy ogniskach zaśpiewają o Niej.”

Najwięksi malarze polscy służyli Maryi. Matejko ozdabia kościół mariacki w Krakowie, Tetmajer maluje obraz Królowej Polski, Styka Niepokalane Poczęcie w wielkim ołtarzu w Gorlicach, Stachiewicz tworzy ilustracje do legend o Matce Boskiej. Najpiękniejsze kościoły w Polsce są poświęcone Maryi.

Najświętsza Królowa ratuje Polskę w największych nieszczęściach. Święty Bernard mówi: „Jeśli zerwą się wichry pokus, jeśli wpadniesz w utrapienie, popatrz na gwiazdę, zawołaj Maryję” (Homilia II *super Missus est*). Tak Polska wzywała Maryi w nieszczęściach, a Maryja istotnie była narodowi gwiazdą. Krzyż Jej Syna uratował ten kraj przed zagładą w początkach jego historii, bo pewnie byłoby z Polską to, co ze Słowianami Połabskimi. W trakcie rozbitcia dzielnicowego, Maryja z cudownego obrazu w Łęczycy dodała otuchy Łokietkowi do walki o zjednoczenie. Do Niej uciekał się Jagiełło, gdy Krzyżacy zagrażali Polsce i Jej później dziękował, budując kościół ku Jej czci w Lublinie. Największe zwycięstwa nad Turkami: Chocim i Wiedeń, odniesiono za Jej przyczyną. Do Niej uciekali się konfederaci barscy i śpiewali: „Bo u Chrystusa my na ordynansach, słudzy Maryi!” Ona dodawała sił i jednoczyła na-

ród w czasie niewoli u stóp cudownych obrazów w Częstochowie, na Ostrej Bramie, w Leżajsku, dokąd naród z Lubelszczyzny pod kulami się przekradał przez granicę.

Do Niej się naród zawsze uciekał, Jej opiece polecał miasta, dlatego Jej obrazy umieszczał na ich bramach np. na Bramie Floriańskiej w Krakowie, na Ostrej Bramie w Wilnie, na Bramie Krakowskiej w Lublinie, na Bramie Nowomiejskiej w Warszawie. Ile razy w Polsce szerzyła się dżuma, uciekano się do Maryi. Tak np. w 1652 r., w samym Krakowie zmarło prawie 30 tysięcy ludzi. Naród garnął się pod figury i do kościołów i śpiewał Maryi:

*„Panno przeczysta, Panno bez zmayı,
Broń nas od chorób, broń od zarazy.*

Ty jak Edenu wonna lilija,

Oczyść powietrze! Zdrowaś Maryja!”

Od tego właśnie czasu szerzy się w Polsce nabożeństwo do Matki Boskiej Łaskawej.

Czuwanie pod krzyżem

Tak to Maryja, ogłoszona pod krzyżem Matką wszystkich ludzi, a przez papieży Matką i Królową Polski, spełniała swój urząd królewski!

Co zrobić, by opiekę Maryi zachować na zawsze? Ewangelia Jej uroczystości poucza nas o tym dokładnie. Czytamy oto: „Stała pod krzyżem Jezusa Matka jego”. Maryja stoi pod krzyżem i nie odstępuje od krzyża. I nic dziwnego, bo prze-

cież to krzyż Jej Syna. Tylko tam, pod krzyżem dostaje Ją za Matkę św. Jan, a w św. Janie świat i Polska. Pokolenie, które chce mieć Maryję za Matkę i Królową Polski, musi również stać pod krzyżem. Nie wolno od tego krzyża odstępować. Nie wolno zapominać o krzyżu. Każdy kraj, jeśli chce, by Maryja była jego Królową, niech się nie rusza na krok od krzyża. Niech się trzyma oburącz Kościoła i Ewangelii. Już setki lat, a w niektórych przypadkach ponad tysiąc, żyją narody Europy pod opieką Maryi, ale co będzie dalej? Historia uczy, że ludy i narody chorują, starzeją się i umierają. Babilon na 2 tys. lat przed Chrystusem był u szczytu potęgi. Na 500 lat przed przyjściem Pana Jezusa na terenie Babilonu już pasły się owce. Pastwisko powstało tam, gdzie było miasto. Na czterysta lat przed Panem Jezusem Ateny liczyły 30 tysięcy mieszkańców. Gdy w 146 r. przed Chrystusem Rzymianie wkraczali tam, znaleźli miasto prawie puste. Rodowitych Ateńczyków było kilkunastu. Tak kończyły te pogańskie narody. Nie znały one bowiem Maryi, Królowej nieba i ziemi.

Uciekajmy się do Niej, powierzmy się Jej miłosiernemu królowaniu i wtedy na pewno doczekamy się triumfu Jej Niepokalanego Serca.

ks. Edmund Naujokaitis FSSPX

Na podstawie: Jan Patrzyk, *Homilje i nauki*,
Lwów 1935.

Niepokalana Wspomożycielka ratunkiem wiernych

W miesiącu maju podczas wieczornych nabożeństw rozbrzmiewa Litania Loretańska. Pośród wielu wezwań Najświętsza Dziewica przyzywana jest jako Auxilium Christianorum — Wspomożenie wiernych.

Wezwanie „Wspomożenie wiernych, módl się za nami” do Litanii Loretańskiej włączył papież Pius V, jako podziękowanie za zwycięstwo nad Turkami pod Lepanto w dniu 7 października 1571 r. Jednak w Tradycji Kościoła kult Matki Bożej jako Orędowniczki i Wspomożycielki był żywy od pierwszych wieków chrześcijaństwa, kiedy to wierni z ufnością uciekali się do Niej we wszystkich potrzebach. Doktorzy Kościoła (św. Efrem, św. Grzegorz z Nazjanzu) już w IV w. pisali o Maryi jako Orędowniczce, określali Ją jako nieustanną i potężną Wspomożycielkę.

„Cokolwiek wam powie, czyńcie”

Pierwszym, który przedstawia Maryję jako Wspomożycielkę, jest św. Jan Ewangelista. Opisując cud w Kanie Galilejskiej wyraźnie podkreśla, że to dzięki wstawiennictwu

swojej Matki Chrystus dokonał cudu. Najświętsza Maryja Panna pierwsza dostrzegła niedostatek. Zanim ktokolwiek zauważył, że brakuje wina, zanim próbował znaleźć rozwiązanie problemu, Maryja zwraca się do swojego Syna: „Wina nie mają”. Nie informuje Go, bo przecież Syn Boży doskonale wie, że gospodarze wesela są w potrzebie. Maryja prosi, by Jezus skierował swój wzrok na ten niedostatek, o którym jeszcze nie wiedzą ani gospodarze, ani goście wesela. Wspomaga i oręduje w ich potrzebie. Jeden ze świętych nazwał Maryję Pannę „całą okiem, bo widzi nasze potrzeby. Ale mógł Ją też nazwać całą sercem, bo na ich widok współczuje; mógł niemniej powiedzieć, że jest całą ręką, bo nam nie sie pomoc”¹.

Pomimo wydawałoby się oschłej odpowiedzi Pana Jezusa: „Co mnie i tobie niewiasto?”, Maryja Panna

wierzy, że Syn Boży ulituje się nad marnością i mówi Jego sługom: „Cokolwiek wam powie, czyńcie”. Słowa te są słodkim rozkazem, by zaufać Chrystusowi. Zaufać szczególnie wtedy, gdy nie widzi się sensu i pożytku tego, o co prosi Jej Syn. Maryja oręduje i wspomaga potrzeby rodzaju ludzkiego, ale też wymaga, by czynić to, co Chrystus zleca; wymaga, by pełnić Jego wolę.

Święto Maryi Wspomożycielki wiernych

W 1815 r. papież Pius VII ustanowił liturgiczne święto Maryi Wspomożycielki wiernych na dzień 24 maja. Był to wyraz szczególnej wdzięczności za wyzwolenie z niewoli napoleońskiej, gdy po blisko 5-letniej nieobecności na Stolicy Piotrowej, 24 maja 1814 r. Ojciec święty uroczysto powrócił do Rzymu. W dekreście wprowadzającym święto papież stwierdza, że „Jej wstawiennictwu przypisuje «szczęśliwy (...) powrót do świętego Miasta, z którego został niegodnie usunięty»; i dlatego postanowił tytuł *Auxilium Christianorum* (...) uczcić nowym świętem i własnym officium, «aby dać wieczne świadectwo duchowej wdzięczności wobec Najchwalebniejszej Dziewicy, która niespodziewanie jemu i całemu ludowi chrześcijańskiemu przysłała z pomocą», pozwalając mu na ponowne objęcie Stolicy Piotrowej”².

Początkowo święto obchodzono jedynie w Rzymie i Państwie Kościelnym. Centrum kultu Wspomo-

życielki była rzymska bazylika *Santa Maria sopra Minerva*, gdzie gorliwymi czcicielami Maryi byli duchowi synowie św. Dominika. W Polsce obchody święta zapoczątkowali kapucyni, którzy w 1821 r. otrzymali zgodę rzymskiej Kongregacji Rytów na włączenie święta do ich kalendarza zakonnego. Od połowy XIX w. zaczęto obchodzić święto również w diecezjach polskich³.

Szczególny czciciel

Szczególne nabożeństwo do Maryi Wspomożycielki miał św. Jan Bosko, który zwykł mawiać: „Zaufajcie Maryi Wspomożycielce, a zobaczycie, co to są cuda”. Wielokrotnie też podkreślał, że ani jedno wezwanie „Maryjo, Wspomożenie wiernych, módl się za nami” nie pozostanie bez odpowiedzi. Jego pełna ufności, miłości i pokory postawa wobec Niepokalanej sprawia, że Matka prowadziła go drogą Jezusa w pracy nad tworzeniem wszystkich dzieł. To Ona wskazywała, jak wychowywać młodzież; poleciła założyć męskie i żeńskie zgromadzenia zakonne; wreszcie wspierała budowę kościoła pod wezwaniem Maryi Wspomożycielki wiernych. „To nie ja jestem sprawcą — ciągle oświadczał — tych wielkich rzeczy. To Bóg i Maryja Najświętsza zechcieli się posłużyć biednym księdzem, aby tego dokonać”⁴.

Bóg i Maryja zechcieli się posłużyć ks. Bosko, a on był posłuszny, podobnie, jak słudzy w Kanie Galilejskiej, gdy wbrew logice napełnili stągwie

wodą aż po brzegi. Czyn ów był znakiem bezgranicznej ufności i pełnego prostoty aktu uczynienia tego, czego pragnie Zbawiciel, wypełnienia Jego woli na prośbę Niepokalanej.

Spełnienie prośby Niepokalanej nawet w najbardziej prozaicznych i wydawać by się mogło nic nieznauczających sytuacjach przygotowuje duszę do podjęcia odpowiedzialnych zadań. Te drobne sprawy są niejako próbą dla duszy, by w odpowiednim czasie mogła być narzędziem Niepokalanej w czynieniu wielkich dzieł. Taką postawę przyjął ksiądz Bosko; do swoich wychowanków mówił: „Dobrze poznane plany Boże pchają mnie zawsze naprzód i dlatego ani przeciwności, ani prześladowania, ani najsroższe trudności nie odbierają mi odwagi”⁵.

Niepokalana Wspomożycielka

Ksiądz Bosko Matkę Bożą nazywa Niepokalaną Wspomożycielką. Jego biografowie twierdzą, że nie rozdziela imienia Wspomożycielki od Niepokalanej od 26 maja 1862 r., w którym miał wizję „dwóch kolumn”⁶. Podczas tej wizji ksiądz Bosko ujrzał siebie na małej, skalistej wysepce na morzu, na którym szalała straszliwa burza. Widział wiele okrętów stojących w szyku bojowym, na pokładach których znajdowała się różnego rodzaju broń, materiały wybuchowe oraz książki. Na morzu był także majestatyczny w pełni wyposażony statek papieski, którego eskortę stanowiły mniejsze statki.

Tak oto w dalszej części tę wizję opisuje ks. Bosko: „Na środku bezbrzeżnego oceanu wyrastały nagle dwie kolumny w bliskiej odległości od siebie. Na wierzchołku jednej z nich widniał posąg Niepokalanej Dziewicy. U Jej stóp jaśniał transparent z napisem *Auxilium Christianorum* — Wspomożenie wiernych. Na drugiej kolumnie większej i wyższej pojawiła się ogromnych rozmiarów monstrancja z Najświętszą Hostią. Poniżej można było czytać proporcjonalny do tej kolumny napis: *Salus credentium* — Zbawienie wierzących.

Najwyższym dowódcą dużego okrętu był Ojciec Święty, Namiestnik Jezusa Chrystusa na ziemi. Widząc wściekły atak wrogów i niebezpieczeństwo stąd płynące dla swoich wiernych, postanowił zebrać koło siebie kapitanów mniejszych okrętów celem podjęcia decyzji. (...) Zaledwie się rozpoczęło spotkanie, a tu zerwał się gwałtowny sztorm, więc dowódcy szybko przenieśli się na swoje statki, by nimi dowodzić z bliska. Nastąpił okres krótkiego spokoju. Papież po raz drugi zgromadził kapitanów na flagowym okręcie, kontynuując swój kurs. Burza na morzu rozpętała się na nowo. Papież stanął przy sterze i ze wszystkich sił próbował utrzymać posuwanie się statku w kierunku owych dwóch kolumn, z których wierzchołka zwisały kotwice i duże haki umocowane na stalowych łańcuchach.

Wszystkie okręty nieprzyjaciela rozpoczęły atak. Próbowaly na każdy

możliwy sposób przyhamować i zatopić statek Papieża: jedne czyniły to przy pomocy pism i książek lub innych materiałów zapalnych, których mieli pełno do dyspozycji, inni uruchomili strzelby, karabiny i moździerze. Bitwa rozszalała się na dobre. (...) Wielki okręt Papieża płynął bezpiecznie i spokojnie. Z upływem czasu bardzo silne i zmasowane ataki wrogów spowodowały duże i głębokie wyrwy w jego bokach. Lecz delikatny wiatr, płynący od dwóch kolumn, natychmiast te szkody usunął. (...) Nagle Papież pada ciężko ranny. Jego podwładni biegną mu na pomoc i podnoszą go. Papież po raz drugi doznaje poważnego zranienia, osuwa się z nóg i umiera. (...) Bezpośrednio po śmierci Ojca Świętego nowy Papież zajmuje jego miejsce przy sterze łodzi Kościoła. Dowódcy poszczególnych okrętów zebrali się błyskawicznie i tak szybko obrali nowego Papieża (...). Przeciwnicy zaczynają tracić odwagę. Nowy Papież po rozbiciu wroga i przewyciężeniu wszystkich przeszkód wprowadza swój okręt między dwie kolumny i zatrzymuje go między nimi. Cumuje statek z jednej strony przy kolumnie z Najświętszym Sakramentem, a z drugiej strony przy kolumnie z Najświętszą Niepokalaną Poczetą Dziewicą Wspomożycielką. (...) Wszystkie okręty, które dotychczas walczyły przeciw Papieżowi, uciekają w bezładzie i popłochu. (...) Kilka mniejszych statków towarzyszących okrętowi papieskiemu i walczących

po jego stronie wzięło zdecydowany kurs w kierunku dwóch kolumn. W czasie bitwy wiele statków, wycofawszy się z obawy przed niebezpieczeństwem, ostrożnie obserwowało z daleka rozwój wypadków. (...) Statki trzymające się dotąd na uboczu, szybko popłynęły ku owej bramie z dwóch kolumn, a dotarły tam, zakotwiczyły się przy nich. Pozostały tam bezpieczne razem z głównym okrętem papieskim. Na morzu zapanał wielki spokój”⁷.

Ksiądz Jan Bosko był głęboko przekonany, że do zachowania i obrony wiary katolickiej potrzebna jest pomoc Najświętszej Maryi Panny. W 1884 r. zapytany przez dziennikarza co sądzi o położeniu Kościoła w Europie i we Włoszech w najbliższej przyszłości, odpowiedział: „Moje przewidywania są smutne, ale nie obawiam się niczego. Bóg ocali na pewno Kościół, a Matka Najświętsza, która w widoczny sposób otacza opieką świat współczesny, zechce powołać nowych wybawicieli”⁸.

Sylvia Giermaz

¹ ks. Jakub Górka, *Cześć Maryi*, Tarnów 1907.

² ks. Stefan Prus SDB (red.), *Maryja Wspomożenie wiernych*, Wyd. Salezjańskie, Warszawa 1986.

³ op. cit.

⁴ op. cit.

⁵ Augustyn Auffray, *Święty Jan Bosko*, nakładem Wydawnictwa Salezjańskiego, Kraków 1977.

⁶ ks. Stefan Prus SDB, op. cit.

⁷ *Sny wizje św. Jana Bosko Apostoła młodzieży*, Wyd. Salezjańskie, Warszawa 1984.

⁸ ks. Stefan Prus SDB, op. cit.

Przechodnie i wygnańcy

Nazywał ją swoją matką, czasem panią, czasem wdową pozostałą po Chrystusie, płaczącą i wzgardzoną przez wszystkich, czasem — królową lub oblubienicą.

Święty Franciszek był nieodrodnym synem swej epoki: kochał muzykę, poezję i śpiew, szczególnie w języku francuskim, a przede wszystkim pasjonowało go rycerstwo; marzył, by zostać rycerzem. Opatrzność nieco zmodyfikowała plany młodzieńca, jednak już jako założyciel zakonu posługiwał się bardzo często bliską mu symboliką rycerską. Truwerzy sławili damy swego serca w pieśniach, rycerze dokonywali na ich cześć heroicznych czynów; święty gotów był poświęcić życie dla swojej oblubienicy — Pani Ubóstwa.

W całym życiu Franciszka oraz jego regule nic nie jest tak jasno i wyraźnie określone jak rozkaz zupełnego ubóstwa; uważał je za lekarstwo, które mogło uzdrowić ówczesne społeczeństwo. Wiedział, że gdyby powstało w tej kwestii najmniejsze ustępstwo, wszystkie starania byłyby daremne — jeden „wyjątek” pociągnąłby za sobą kolejne. Franciszek nie akceptował żadnego, choćby najmniejszego uchybienia pod tym względem.

Franciszkanie żyli tak skromnie, jak tylko było to możliwe. Ławka,



Św. Franciszek — XIII-wieczny fresk autorstwa Cimabue (fot.: arch.)

stół, łóżko, naczynia — nic więcej nie mogło znaleźć się w celi. Każda rzecz musiała świadczyć, że bracia są przechodniami i wygnańcami. Skromne chatki były zawsze wznieszone ich rękami. Domki nigdy nie mogły należeć do ich użytkowników, ale do gmin, w których obrębie bracia mieszkali, lub innych właścicieli, niezwiązanych bezpośrednio z zakonem.

Z biegiem czasu potrzeba powiększenia mieszkań stawała się oczywista, nikt jednak nie miał odwagi powiedzieć o tym Franciszkowi. Miasto Asyż, bardzo kochające zakon, samo postanowiło podjąć trudną decyzję. Władze miasteczka sprytnie wykorzystały okazję i gdy Franciszek udał się

w kolejną podróż, poleciły zbudować większe pomieszczenie obok domków braci. Reakcja świętego po powrocie była bardzo zdecydowana — przystąpił do szturmowania — wskakując na dach; zaczął zrywać więzania, karcąc towarzyszy za przekroczenie ubóstwa i zmuszając ich do pomocy w tym dziele zniszczenia. Władze miasta musiały odwołać się do uszanowania praw bliźniego, argumentując, że dom należy do gminy asyjskiej. Franciszek ustąpił, nie zniszczył budynku, nigdy jednak sam tam nie zamieszkał, a braciom zezwolił na to dopiero po kilku dniach namysłu, wiedząc, że istotnie jest taka potrzeba.

Brat mucha

Samo przyjmowanie do zakonu miało prawdziwie franciszkański charakter; ktokolwiek się zgłaszał, musiał najpierw rozdać wszystko, co posiadał, i to nie krewnym ani zakonowi, ale ubogim. Franciszek ostro odprawił pewnego kandydata na brata, który swoje majątności oddał rodzinie:

— Idź swoją drogą, bracie mucho! Fundament, na którym chcesz budować, jest zanadto kruchy na budynek, o którym marzysz. Nie jesteś godnym być policzon między ubogich Chrystusa.

Franciszek z upodobaniem tytułował bratem lub siostrą osoby, zjawiska natury, zwierzęta i przedmioty, toteż ci, którzy zasługiwali

na naganę, także otrzymywali godne ich miano — brata muchy lub trutnia.

Karcic umiał święty rzeczywiście w sposób bardzo pomyślowy. Pewnego razu obchodził Wielkanoc w jednym z zakonów w Grecji. Bracia, chcąc świętować prawdziwie uroczyście, postanowili hojnie uraczyć nie tylko duszę, ale i ciało. Franciszek spojrzął na przygotowania do obiadu, po czym wyszedłszy bez słowa z klasztoru, ubrał się w łachmany jednego z żebraków, siedzących koło furty, a gdy bracia zgromadzili się w refektarzu, podszedł do nich, mówiąc:

— Bracia najlepsi, dla miłości Bożej podarujcie biedaczkowi skromną jałmużnę.

Zakonnicy nie poznali świętego i chętnie zaprosili go na posiłek. Franciszek usiadł na ziemi zamiast zasiąść za stołem, oznajmiwszy zdumionym braciom:

— Przynajmniej tak będę siedział, jak brat mniejszy powinien.

Po skończonym posiłku odezwał się po raz drugi:

— Nie zapominajcie, bracia moi najmilsi, że przykład ubóstwa, dany nam przez Syna Bożego, powinniśmy lepiej wykonywać od wszystkich innych zakonników. Gdy zobaczyłem stół tak wykwintnie przygotowany i tak suto zastawiony, nie mogłem rozpoznać tych, którzy, żebrząc, idą od drzwi do drzwi.

Błoto do błota

Ubóstwo franciszkańskie nie miało w sobie nic upokarzającego ani smutnego, nie miało też nic wspólnego ze stoicką pychą. Bieda pozwoliła braciom zejść w niezliczone wówczas szeregi ubogich, ale przede wszystkim uwalniała ich od brzemienia doczesności. Dlatego Franciszek nigdy nie był smutny, nie chciał też widzieć smutku u swoich braci. Pozbywali się oni wszystkiego, aby tym sposobem wszystko osiąść. Będąc naprawdę ubogimi, posiadali wszystko. Święty wiedział, że o tyle zanika wewnętrzna wolność, o ile pomnażają się bogactwa i wygody.

Franciszek, nauczony doświadczeniem młodości, upatrywał przyczynę wszelkiego zła w pieniądzu. Nienawidził ich i wyklął je jako siedzibę szatana. Wpajał swym towarzyszom, że pieniądze mają wartość mniejszą od błota. Do zakonu franciszkańskiego mamona wstępu nie miała.

Pewnego razu jeden z braci zauważył leżącą u stóp Ukrzyżowanego sakiewkę — jałmużnę zamożnego mieszczanina. Zakonnik z niewiadomej przyczyny wsunął ją za ramię okienną. Franciszek upomniał go za ten czyn przed wszystkimi braćmi, a za pokutę polecił wyjść z klasztoru z sakiewką w zębach i rzucić ją na kupę oślego nawozu ze słowami: „Błoto niech idzie do błota!”

Nieprzyjaciel duszy

W zasadzie najwyższego ubóstwa Franciszek widział kamień węgielny zakonu braci mniejszych.

Pracę uważał za jeden z najbardziej widocznych przejawów pokory. Praca, za pomocą której Bóg chciał oczyścić i uszlachetnić człowieka, stanowi także wyraz nędzy i trudu tego życia; z kolei nędzna dola i trud życia dowodzą racjonalności pokory. Franciszek pracował i zachęcał do tego wciąż swoich duchowych synów. Sam nosił kamienie do naprawy kościółka św. Damiana; opatrywał wraz z towarzyszami chorych w szpitalu dla trędowatych. Lenistwo uważał za nieprzyjaciela duszy.

— Podziwiam bezczelność tych — mawiał — którzy w domy żyjąc, byliby w pocie czoła żyli, a teraz bez pracy potem ubogich się karmią.

Bracia przyjęci do zakonu musieli uprawiać to samo rzemiosło, którego się już wcześniej nauczyli. Jeśli nie posiadali żadnego, musieli je zdobyć. Jeden z braci, św. Juniper, zawsze nosił przy sobie szydło i dratwę, którymi zarabiał na życie, naprawiając obuwie; św. Klara pracowała nawet na łożu śmierci. Leniwi i łakomi nie zagrzewali długo miejsca w zakonie; święty wypędzał ich ze słowami:

— Idź swoją drogą, bracie mucho! Jesteś trutniem w naszym ulu.

Jeden z zakonników, brat Idzi, był szczególnie umiłowany przez Franciszka. Święty nazywał go jed-

nym ze swych rycerzy Okrągłego Stołu. Idzi przewędrował kilka razy Włochy, wszędzie żyjąc z pracy własnych rąk. Pracował również wtedy, gdy nie musiał tego robić, np. w Rzymie, gdzie franciszkanie otoczeni byli opieką. Ten trud nigdy nie odbierał mu dobrego humoru, za to gościny właściwie nie lubił. Zdarzyło się, że raz pewnego bawił on na dworze kardynała. Do każdego posiłku, wzorem Franciszka, przynosił zawsze kawałek własnego chleba, na który zapracował. Gospodarz patrzył na to krzywym okiem. Pewnego razu padał tak rzęsisty deszcz, że wyjście z domu było niemożliwe. Kardynał cieszył się, że z tego powodu jego gość nic nie zarobi i w końcu przyjdzie bez swego chleba. Jednak Idzi i z tym sobie poradził. Zauważył, że kuchnia jest niezamieciona, więc posprzątał ją za pozwoleniem brata kucharza. Otrzymał za tę pracę bochenek chleba i wkroczył z nim triumfalnie do jadalni kardynała. I wilk pozostał syty, i owca cała: Idzi cieszył się, że zarobił na chleb, a gospodarz cieszył się radością swego gościa, a także tym, że został zwyciężony sumiennością brata. Święty Franciszek nie na darmo darzył Idziego szczególnym szacunkiem. Przechodnie i wygnańcy dopóty pozostają dziećmi św. Franciszka, dopóki oddają hołd tej samej co on królowej.

Sabina Bańka



CZYTAJĄC ŚW. MAKSYMILIANA

Dawać dobry przykład!

„Możecie ogromnie dużo dobrego i złego zrobić swoim przykładem” — wskazywał św. Maksymilian swoim braciom rekolektantom w Niepokalanowie w czerwcu 1936 r.

„I dlatego obecnie należy rozpocząć nowe życie, nową pracę nad sobą, i codziennie należy je rozpoczynać od nowa. Nam potrzeba bodźców, które by nas pobudzały do tej pracy. I dobrze, jeśli ich jest dużo. Czy dawanie dobrego przykładu jest obowiązkiem?” — pytał św. Maksymilian. I odpowiadał: „Tak. Wszyscy z otoczenia mają prawo żądać i chcą dobrego przy-

kładu, a ten, kto nie daje dobrego przykładu, grzeszy nie tylko przeciw Panu Bogu, ale i wobec wszystkich bliźnich — popełnia więc grzechy cudze”¹.

Ta nauka założyciela Rycerstwa Niepokalanej na pierwszy rzut oka wydaje się banalna. Dawać dobry przykład! — to zdanie jak z dydaktycznej pogadanki dla dzieci. Ale w tych trzech krótkich słowach

kryją się rzeczy ważne i poważne. Bo człowiek jest istotą społeczną. I choćby nie wiem, jak był samodzielny w myśleniu, jak silną miał wolę i niezłomne przekonania, to zawsze znajduje się pod wpływem innych ludzi. Każdy jest uzależniony od innych: zarówno bezpośrednio (poprzez więzy rodzinne, towarzyskie, zawodowe, sąsiedzkie itd.), jak i pośrednio (dominujące w danym czasie i miejscu mody, przekonania, obyczaje, tradycje, zasady etyki itp.). Z tych uzależnień tylko teoretycznie można się wyzwolić — w praktyce jest to niemożliwe. Ktoś, kto urodził się w Polsce drugiej połowy XX wieku, nawet jeśli wyjedzie daleko stąd i zerwie wszelkie więzi z ojczyzną, zawsze będzie przesiąknięty atmosferą panującą w okresie, gdy kształtowała się jego osobowość. Dlatego my, ludzie żyjący w epoce liberalizmu, praktycznie nie jesteśmy w stanie zrozumieć mentalności naszych przodków choćby sprzed kilku stuleci. Czytając lub pisząc o nich, przykładamy do nich nasze miary i pojęcia, których oni nie znali i pewnie też by ich nie rozumieli.

A jednak w tym zmieniającym się świecie są punkty stałe, które nie podlegają ludzkim przemianom. To oczywiście Pan Bóg i ustanowione przez Niego prawa, których depozytariuszem od dwóch tysięcy lat jest Kościół katolicki. Oczywiście i w Kościele zawsze pojawiali się tacy, którzy chcieli dostosować na-

ukę katolicką do zmieniających się czasów za cenę rezygnacji z jakiejś części Depozytu Wiary. W ostatnich dziesięcioleciach takich katolików (nawet na szczytach hierarchii kościelnej) jest wielu. Ale ich postawa w konsekwencji prowadzi do duchowego samobójstwa, gdyż podważa sens istnienia Kościoła, nie można więc takich poglądów traktować poważnie, choć trzeba z nimi walczyć, bo łatwo się szerzą. A jedną z najważniejszych metod walki jest właśnie dawanie dobrego przykładu. Ci, którzy taki przykład dają, praktycznie udowadniają, że wcale nie trzeba „iść z duchem czasu”, że można trwać na fundamencie niezmiennych zasad, że wcale nie jest to „przeżytek”.

Dawanie dobrego przykładu nigdy nie było łatwe. Ale też chyba nigdy nie było tak trudne, jak dzisiaj. Współczesny człowiek, zwłaszcza mieszkający w dużym mieście i obracający się w kręgu ludzi „nowoczesnych”, instynktownie czuje, co jest powszechnie akceptowane, a co nie. I równie instynktownie chce znajdować się po tej stronie, która jest akceptowana. Dlatego tak rzadko spotykamy dziś ludzi, którzy w miejscach publicznych wykonują znak krzyża lub odmawiają różaniec, w rozmowach z innymi bronią katolickich zasad moralnych, mają odwagę reagować na nieprzyzwoite dowcipy czy zachowania, już nie mówiąc o codziennym niesieniu krzyża np. przez

obronę czystości przedmałżeńskiej czy tradycyjnego modelu rodziny.

A jednak dawanie dobrego przykładu jest koniecznością. Im więcej jest dookoła nas złych przykładów, tym mocniej powinniśmy na nie reagować właśnie dawaniem dobrego przykładu. Nie po to, by — jak faryzeusze — uchodzić za lepszych i mieć z tego jakieś korzyści. Nie, tu nie chodzi o obłudne afiszowanie się religijnością czy moralnością na pokaz. Takiego przykładu z pewnością nie można nazwać dobrym. Ba, można być niemal pewnym, że dawanie dobrego przykładu nie przynosi dziś doczesnych zysków, a raczej dostarcza problemów i upokorzeń.

Dlatego warto przypominać naukę św. Maksymiliana, który słusznie zwracał uwagę, że to obowiązek

pod karą grzechu — wobec Pana Boga i bliźnich. Pan Bóg od nas żąda dawania dobrego przykładu, ale takie samo żądanie mają prawo wysuwać wobec nas inni ludzie. I nawet jeśli w praktyce nie wszyscy z tego prawa korzystają, wcale nas to nie zwalnia z wypełniania tego obowiązku. Bo na tym polega nasza przynależność do Kościoła, którego jednym z określeń (zawartych w wyznaniu wiary) jest „apostolski”. Tym bardziej na tym polega walka, którą mamy toczyć jako rycerze Niepokalanej.

Paweł Siergiejczyk

¹ *Konferencje świętego Maksymiliana Marii Kolbego*, konferencja nr 37, Wydawnictwo OO. Franciszkanów, Niepokalanów 1990, s. 66.

Trzeba wyrzec się próżnych rozmów i niepożytecznych nawyków, lekkich przyjaźni, płochych znajomości, jeśli szkodzą naszej dobrej opinii, bo dobre imię więcej jest warte niż wszelkie próżne uciechy. Jeśli nasze ćwiczenie pobożne, staranie o postępowanie w życiu duchowym i dążenie do dóbr wiecznych staje się przedmiotem szemrania, przygan i oszczerstw, pozwólmy kundlom szczekać na księżyc. Chociaż bowiem udałoby im się zaszkodzić naszej dobrej sławie i jak gdyby obciąć ją i ogolić, wkrótce ona odrośnie, a brzytwa obmowy posłuży do wzrostu naszej czci, jak nóż ogrodniczy służy do uzyskania w winnicy bujniejszego i obfitszego owocu. Miejmy zawsze oczy zwrócone na Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego.

św. Franciszek Salezy, *Filotea*

O cnocie religijności (cz. I)

„Oddajcie, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest bożego, Bogu” (Mt 22, 21).

Chwała Boża celem stworzenia świata

Pan Bóg jest początkiem i końcem, alfą i omegą (por. Ap 22, 13) wszystkich rzeczy. Jest On przyczyną wszelkiego stworzenia i źródłem wszelkiej doskonałości. Wszelki byt, wszelkie dobro od Niego pochodzi, dlatego też wszelka chwała powinna być do Niego skierowana. Pan Bóg bowiem wszystko uczynił dla chwały swojej: „Pan wszystko zdziałał dla samego siebie” (Prz 16, 4).

Natura Pana Boga jest nieskończenie doskonała, gdyż posiada On całkowitą pełnię bytu. Nie potrzebował zatem poza sobą niczego i nic nie zmuszało Go do stworzenia cze-

goś, co by poza Nim istniało, skoro sam jest dobrem nieskończonym, źródłem pełnego szczęścia, któremu niczego brakować nie może. Bóg więc nie mógł, stwarzając świat, dać mu celu innego poza sobą. Tylko Stwórca mógł być celem swego dzieła, stworzonego po to, aby mieć udział w dobru nieskończonym Boga i w tym szczęściu, które jest z Bogiem nierozłączne.

Niestety dla ześwieczonych umysłów czasów współczesnych, nawykłych norm bytu szukać w naturze człowieka, a nie u Boga, a nawet dla wielu katolików, powyższa racja stworzenia nie jest zrozumiała. Niejeden współczesny człowiek staje zakłopo-

tany i pyta, czy u podstaw Bożego aktu stwórczego nie leży egoizm, który moralność chrześcijańska tak bardzo zwalcza? Odpowiedzieć trzeba stanowczo, że nie. Nie tylko akt stwórczy nie jest jakimkolwiek egoizmem, ale przeciwnie — jest szczytem bezinteresowności, na który stworzenie nigdy się nie wespnie.

Bóg jeden ma prawo samego siebie stawiać innym bytom za ostateczny cel. Jednym z głównych ku temu powodów jest to, że tylko Stwórca jest w stanie (chce i może) dać każdej istocie rozumnej to, czego ona całą swoją naturą stworzoną przez Niego pragnie i wszystkimi władzami szuka, a mianowicie pełnię bytu i szczęścia¹.

Gdyby człowiek samego siebie postawił za cel drugiemu człowiekowi, to tego rodzaju postępowanie byłoby egoizmem, pychą i najstraszniejszym nieładem. Do Pana Boga jednak nie da się odnieść w jakimkolwiek sensie takich wyrażań jak egoizm czy pycha. Jeśli Bóg ukazuje stworzeniu samego siebie za cel, to jest to koniecznością wynikającą z samej Bożej natury i z potrzeb stworzonych bytów rozumnych. Bóg ukazuje stworzeniu za cel, to co jest najdoskonalszego, a więc samego siebie. Dla Boga jest rzeczą konieczną kierować wszystko ku swej chwale. Inaczej Bóg nie byłby Bogiem, gdyż byłby podporządkowany jakiemuś innemu celowi, niż On sam. Istoty rozumne zaś nie mogłyby osiągnąć szczęścia.

Chwała Boża natomiast polega na objawieniu doskonałości Stwórcy przez te dary, których udziela On stworzeniom. Pobudką skłaniającą Boga, aby w ten sposób ukazać się stworzeniom jest Jego dobroć. Bóg łączy zatem szczęście stworzenia ze swoją chwałą, a wychwalanie Boga staje się naszym szczęściem.

Tak uzasadniona racja stworzenia świata daje mu jasny i wyraźny cel. Jest nim sam Bóg, z którego dobroci świat powstał i do którego jako dobra najwyższego ma wciąż wracać.

Powrót ten odbywa się bez przerwy. W miarę bowiem jak każde stworzenie rozwija się w swej indywidualnej naturze i dochodzi do pełni swej gatunkowej doskonałości określonej przez Stwórcę, mądrość i doskonałość Boża uwydatnia się w nim coraz bardziej. Człowiek w takich okolicznościach, upodabnia się do swego pierwowzoru — do Boga, zbliża się do Niego i łączy się z Nim. To zjawisko nazywamy szerzeniem chwały Bożej, wielbieniem Boga przez całe stworzenie. Można o tym czytać na wielu kartach Pisma św. Szczególnie, niemal w każdym psalmie można znaleźć hymn uwielbienia i błogosławieństwa, który ziemia i niebo posyłają Stwórcy (por. Ps 95; 96; 97 i in.).

Człowiek stworzony dla chwały Bożej

Widzimy więc, że Bóg jest Panem wszystkiego. Każde stworzenie powinno oddać swemu Panu cześć,

na którą On zasłużył. Stworzenia nierozumne robią to nieświadomie poprzez samo swoje istnienie. Człowiek zaś jako istota rozumna powinien czynić to świadomie z poczuciem wielkiej wdzięczności. Wraz z całym stworzeniem powinniśmy szerzyć chwałę Bożą, świadcząc całym naszym życiem o nieskończonej mądrości, dobroci i doskonałości Stwórcy.

Pan Bóg jest naszym Stworzycielem i całkowicie do Niego należymy. Kiedy rzemieślnik wykonuje z własnego materiału i własnymi narzędziami, a na dodatek według własnego pomysłu, przedmioty, to one do niego należą i może robić z nimi, co zechce. Pan Bóg stwarzając świat i wszystkie jego wspaniałości ma pełne prawo do swego dzieła. Wszystko do Niego należy. Stwórca nie tylko nas stworzył, ale również zachowuje każdego z nas w istnieniu, myśli w każdej chwili o każdym z nas. Bóg daje nam wszystko, daje nam nawet siebie w osobie swojego ukochanego Syna, Jezusa Chrystusa, a z Nim wszelkie dobra; gotuje nam na całą wieczność szczęście nieskończone w społeczności Trójcy Przenajświętszej: „Ten co nawet własnemu Synowi swemu nie przepuścił, ale Go wydał za nas wszystkich, jakżeby nam nie darował razem z Nim wszystkiego?” (Rz 8, 32).

Powinniśmy zatem jako istoty rozumne i wolne oddawać Bogu chwałę świadomymi aktami tych

wszystkich władz naszej natury, które w naszym życiu moralnym biorą udział. Kto to robi, ten wykazuje się posiadaniem cnoty religijności. Cnota ta w prostej linii wywodzi się z cnoty sprawiedliwości. Sprawiedliwość w stosunku do Boga nazywana jest cnotą religijności.

Istota cnoty religijności

Jak uczy św. Tomasz, cnota religijności jest cnotą moralną, skłaniającą nas do oddawania należnej czci Bogu, jako Stwórcy i Panu wszechrzeczy². Usposabia i pobudza ona naszą wolę do oddawania Panu Bogu tej najwyższej czci i hołdu, które Mu się należą jako Stwórcy, Panu i ostatecznemu celowi wszystkiego, a więc i człowieka. Wielką zatem wartość ma ta cnota. Po cnotach Boskich (teologicznych) — wierze, nadziei i miłości — jest najważniejsza. Stanowi coś osobnego, odrębnego od trzech cnót Boskich. One mają Boga samego za swój przedmiot bezpośredni. Właściwym natomiast przedmiotem cnoty religijności jest cześć oddawana Panu Bogu³. Pomimo że wywodzi się ona ze sprawiedliwości, to jednak przewyższa ją oraz pozostałe cnoty moralne, gdyż zbliża nas bardziej do tego celu, którym jest Bóg i usprawnia w tym, co wprost i bezpośrednio zmierza do czci Bożej⁴.

Duch Święty zaszczenia tę cnotę w ogrodzie naszej duszy. Naszym zaś obowiązkiem jest tę szlachet-

ną i delikatną roślinę niebiańską przy pomocy łaski Bożej tak pielęgnować, by wydała obfite owoce ku chwale i radości Boga, nam zaś ku zbawieniu.

Aby cnota religijności była dobrze ugruntowana, wymaga uprzedniej obecności w duszy cnoty wiary, która daje nam poznać Boże tajemnice. Kiedy zaś przez wiarę je poznajemy, cnotę religijności przenika ufność wobec Boga i kształtuje miłość ku Bogu. Ostatecznie więc religijność staje się świadectwem obecności w duszy trzech cnót Boskich. Związek cnoty religijności z cnotami teologicznymi powinien być jak najściślejszy. Dzięki niemu można uniknąć różnych niedomagań

i niedociągnięć w życiu duchowym. W duszy bowiem, która nie jest uformowana według cnót teologicznych, cnota religijności nie będzie mocno ugruntowana i narażona na wypaczenia. Szczególnie ważne jest, aby cnota religijności czerpała zawsze plan i dyrektywy swojego rozwoju ze źródła wiary. Im w duszy wiara będzie żywsza, tym cnota religijności będzie przybierać coraz dojrzsze kształty.

br. Maria Maksymilian FSSPX

¹ o. J. Woroniecki, *Petnia modlitwy*, Oficyna Wydawnicza Viator, Warszawa 2000, s. 21–22.

² św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna* [dalej S. Th.], II-II, q. 81, a. 3.

³ S. Th., II-II, q. 81, a. 5.

⁴ S. Th., II-II, q. 81, a. 6.

Kiedy przedstawi się tobie, jakie dzieło dobre do wykonania, nie dozwól sercu rozplýwać się w upodobaniu i pragnieniu onego; dopóki wprzódk nie wzniesiesz swej myśli i ducha ku Bogu, abyś poznał, czy On chce przez ciebie dokonać owo dzieło; abyś dobrze zbadał, czy dlatego jedynie i wyłącznie chcesz się wziąć do dzieła że ono jest przyjemnym Bogu? Tym sposobem wola twoja uprzedzona i oparta zupełnie na woli Boga, w tym tylko podobać sobie będzie, co się Bogu podoba, i z tej pobudki działać będzie, aby woli Boskiej zadość się stało, aby chwała Boga pomnożoną była. Tak samo postępować wypada w rzeczach, które, jak się zdaje, nie są z wolą Boską zgodne; nim je odrzucisz, winienes wprzódk wnieść ducha do Boga, dla poznania Jego woli i nabycia niejakej pewności, że odrzuciwszy tę sprawę, będzie to upodobaniem Boga.

Wawrzyniec Scoupoli, *Walka duchowa*

„Bóg zapłać”, przez Niepokalaną,
dla wszystkich Czytelników,
którzy wspierają nasz miesięcznik
modlitwą, ofiarą i jałmużną.

Szczególne podziękowania składamy Wiernym skupionym przy kaplicach w Bajerzu, Gdyni, Krakowie, Lublinie, Olsztynie, Poznaniu, Rzeszowie, Toruniu, Warszawie, Wrocławiu oraz Wiernym z Augustowa, Białegostoku, Bogumiłowic, Bydgoszczy, Dąbrowy Górniczej, Gorlic, Krosna, Łańcuta, Łodzi, Moszyc, Opola, Ostrołęki, Pionek, Płocka, Przytuł, Pułtуска, Radomska, Sobótki, Tarnowskich Gór, Widawy, Wyszkowa, Ząbek, Zielonki, Żywca, a także wszystkim anonimowym Ofiarodawcom.

Wszystkie ofiary przeznaczone są na zwiększenie nakładu oraz kolportaż miesięcznika „Triumf Niepokalanej”.

Dostępność miesięcznika „Triumf Niepokalanej”

- **wersja elektroniczna** jest dostępna na stronie: www.militia-immacolatae.org w zakładce „Publikacje MI”;
- **wersja papierowa** jest dostępna:
 - w kaplicach FSSPX
 - jako dodatek do prenumeraty „Zawsze Wierni”
 - „Triumf Niepokalanej” wysyłany jest na adres indywidualnych Czytelników, gdy zgłoszą chęć prowadzenia apostolatu poprzez kolportaż miesięcznika (prosimy o podawanie liczby egzemplarzy przy zamówieniu).

Wszystkim zaangażowanym w apostolat poprzez kolportaż czasopiśma przypominamy słowa św. Maksymiliana: „Jeśli chcemy jak najlepiej spełnić swoje zadanie, działalność naszą prasową musimy poprzedzać te trzy czynniki: modlitwa, pokuta i praca (obowiązkami stanu — przyp. red.)”. Dołączmy je do każdego egzemplarza TN, który wręczamy innym.

Warunki przystąpienia do Rycerstwa Niepokalanej (MI)

1. Oddać się całkowicie Niepokalanej jako narzędzie w Jej niepokalanych rękach.
2. Wpisać się do księgi milicyjnej w miejscu, gdzie MI założone jest kanonicznie*.
3. Nosić Cudowny Medalik.

* W przypadku Rycerstwa Niepokalanej Tradycyjnej Obserwacji jest to przeorat Bractwa Kapłańskiego św. Piusa X w Warszawie. Dodatkowym warunkiem przystąpienia do MI Tradycyjnej Obserwacji jest uczestnictwo w wykładach formacyjnych.



Do Rycerstwa Niepokalanej Tradycyjnej Obserwacji będzie można w najbliższym czasie przystąpić:

- podczas rekolekcji maryjnych:
 - 17–19 V w Poznaniu
 - 24–26 V we Wrocławiu
 - 30 V–2 VI w Warszawie

Szczegółowe informacje: www.piusx.org.pl

Historia Cudownego Medalika

Najświętsza Maryja Panna ukazała się 27 listopada 1830 r. francuskiej nowicjusze ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo — Katarzynie Labouré — obiecując wiele łask osobom, które będą nosiły z ufnością medalik wybity według życzenia Matki Bożej i odmawiały tę krótką modlitwę na nim umieszczoną: „O Maryjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy”. Pierwsze medaliki rozdano kilka lat później w Paryżu i wkrótce nazywano je cudownymi z powodu licznych łask (nawrócenia, uzdrowienia) otrzymywanych za pośrednictwem Najświętszej Maryi Panny przez osoby noszące medalik.

Szczególne znaczenie Cudownemu Medalikowi przypisywał św. Maksymilian Maria Kolbe, który w 1917 r. założył ruch Rycerstwa Niepokalanej (*Militia Immaculatae*). Nałożenie Cudownego Medalika jest jednym z warunków przyjęcia w poczet rycerzy. Uroczystość Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej od Cudownego Medalika jest obchodzona 27 listopada.

Cudowny Medalik nie jest amuletem lecz sakramentalium, którego wybicia życzyła sobie sama Najświętsza Maryja Panna, a prawdziwość tego objawienia potwierdził Kościół. Jeśli pragniemy otrzymywać łaski, powinniśmy nie tylko nosić Cudowny Medalik, ale przede wszystkim pokładać ufność w Maryi.

„Kogo diabeł chce zwieść, temu najpierw pod jakimkolwiek pozorem stara się odebrać Cudowny Medalik. Co za potęża opieki Niepokalanej!” (św. Maksymilian Maria Kolbe).

(opr. A.M.)



TRIUMF NIEPOKALANEJ
miesięcznik Rycerstwa Niepokalanej
Tradycyjnej Obserwancji

Nakład 3000 egz.

Redaguje zespół: Sylwia Giermaz, Marek Matecki,
Szymon Napierała, Paweł Siergiejczyk,
Piotr Szczudłowski, Anna Woźniak
we współpracy z Bractwem Kapłańskim św. Piusa X
Duszpasterz: ks. Karol Stehlin FSSPX

MILITIA IMMACULATÆ

e-mail: centralaMI@gmail.com
sekretariat@militia-immaculatae.org

<http://milicja-niepokalanej.blogspot.com/>
<http://www.militia-immaculatae.org/>

Wydawca: Fundacja im. o. Damiana de Veuster
04-886 Warszawa, ul. Garncarska 32

Prosimy wszystkich Rycerzy i Czytelników,
którym droga jest sprawa MI oraz apostołatu Niepokalanej
o wsparcie pieniężne naszego miesięcznika

Konto złotówkowe MILITIA IMMACULATÆ:
36 1140 2017 0000 4102 1294 5186

Przelewy walutowe:
Numer BIC: BREXPLPWMUL

IBAN: PL 36 1140 2017 0000 4102 1294 5186

Obrazki z misji japońskiej. Za "mejsinami".

"Proszę Ojca, Pan Bóg dał dziś taką pogodę; można by znów dużo "mejsinów" (wizytówek z adresami) nazbierać. Może bym poszedł zaraz po nabożeństwie" - prosi br. Zeno w niedzielę, 15. II. b. r.

"Dobrze - odpowiadam - ale na obiad powróć".

I poszedł.

Przed obiadem wraca, mówiąc: "Zabrakło mi numerów, nawet do stacji nie doszedłem". - Więc po południu znów za "mejsinami" we dwójkę z br. Sewerynem i to na dwa zawody.

Jak się odbywa to zbieranie "mejsinów"?

Otóż br. Zeno bierze pełną walizeczkę "Rycerza" i jeszcze ile zmieści pod pachę i idzie na miasto. Po drodze rozdaje go przechod-

niom i często im mówi równocześnie: "Mejsin kudasaj, tataksi kóno hón majicki okurimasió" (Proszę o wizytówkę, to ja tę książeczkę co miesiąc prześlę). Nie jest to czysta japońszczyzna, ale kto chce, to dobrze zrozumie. Na wizytówce jest zawsze i adres, o który właśnie chodzi, by móc śłać stale "Rycerza".

W ten sposób otrzymujemy adresy w znacznej większości od pogan i "Rycerz" idzie do nich.

Dzisiaj wieczorem naliczono 97 nowych adresów, dla "Rycerza" zebranych, a pomiędzy nimi dwa od bonzów (kapłanów) pogańskich. Nie pierwszy to raz i nie ostatni.

- Cześć Niepokalanej!

W języku łacińskim *laus* znaczy „chwala”. Francuską miejscowość o tej właśnie nazwie wybrała Matka Boża jako miejsce swojej spektakularnej interwencji w losy Kościoła we Francji. Od maja 1664 r., prawie codziennie przez cztery miesiące, Maryja ukazywała się 17-letniej pasterce, Benoîte Rencurel.

Za jej pośrednictwem Najświętsza Panna skierowała do kapłanów prośbę o wybudowanie świątyni poświęconej Panu Jezusowi i Jej samej. Gdy Benoîte wyraziła obawę, że przecież na tak wielkie przedsięwzięcie potrzeba pieniędzy, których wszędzie brakuje, Matka Boża uspokoiła ją: „Gdy przyjdzie czas budowy, znajdziecie wszystko, czego wam potrzeba. Jałmużna ubogich wam wystarczy. Niczego nie zabraknie”. 29 sierpnia Piękna Pani wyznała Benoîte: „Jestem Maryją Panną, matką Pana Jezusa”.

Pasterka odwiedzała miejsce objawień także jesienią i zimą 1664-65 r. i za każdymi odwiedzinami zjawiała się Matka Boża przygotowując dziewczynę do jej przyszłej roli „pasterki dusz”. Pierwszym i naczelnym wezwaniem Maryi było: „Módl się nieustannie za grzeszników”. Wyjaśniła także, że jest ich Pośredniczką u swojego Syna oraz ich ucieczką. „Wielu ludzi potrzebuje pokutować za swoje grzechy i uchybienia” — mówiła Matka Boża, i kazała Benoîte przypo-

minąć ludziom o przystępowaniu do sakramentu pokuty, a kapłanom o obowiązku łagodnego traktowania penitentów, w duchu miłosierdzia Bożego. Obiecała, że ci, którzy zostaną namaszczeni olejkiem z wiecznej lampki świątyni, zostaną uzdrowieni. Uzdrowienia, które później rzeczywiście miały miejsce, przyczyniły się do rozgłosu sanktuarium.

Już w szesnastcie miesięcy po objawieniach, lokalny Kościół przyzwolił na oddawanie w tym miejscu czci Matce Bożej. Pomimo powracających trudności ze strony hierarchii kościelnej, Benoîte czerpała siłę do trwania przy powierzonej jej misji z ciągłych natchnień i łask, jakie otrzymywała od Niepokalanej. Najświętsza Panna odwiedzała ją przez kolejne pięćdziesiąt cztery lata, kiedy to Benoîte już jako tercjarka dominikańska ofiarowała swoje życie i jego cierpienia za grzeszników. Od 1673 r. wizjonerkę odwiedzał także cierpiący Chrystus, który umacniał ją w postawie zadośćuczynienia.

Od ponad trzech wieków Laus rokrocznie przyciąga 120 tys. pielgrzymów i przypomina wiernym naukę Maryi o potrzebie pokuty i umartwienia. Nadnaturalne pochodzenie objawienia w Laus zostało oficjalnie uznane przez cały Kościół w maju 2008 r.

Na podstawie: C. M. Odell, „Those who saw Her: Apparitions of Mary”, Our Sunday Visitor 2010.